NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok XI. Nr. 98 (2988). Wilno, Piątek 13 Kwietnia 1934 r. Cena [illegible] groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—60 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, nekrologowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

KATOLICYZM I HITLERYZM

Austrjaccy biskupi zakwalifikowali hitleryzm w liście pasterskim, jako herezję. Niemieccy biskupi volens-nolens zmuszeni byli przystosować się do hitleryzmu. Jedni z nich — ze ściśniętem sercem, bolejąc nad szeregiem zjawisk sprzecznych z etyką katolicką, inni — świadomie ignorując te zjawiska, uspakajając się formułką: „lepszy przecież hitleryzm niż bolszewizm".



MIKOŁAJ BARES,
nowomianowany biskup w Berlinie.

Ignorowanie takich zjawisk, jak napady hitlerowców na procesje katolickich organizacyj, konfiskata majętności związków katolickich, aresztowania księży, przymusowa sterylizacja, jawna propaganda powrotu do pogaństwa, masowe egzekucje, kult krwi — nie przychodzi tak łatwo tym, którzy bezpośrednio stykają się z masami i z ich życiem. Ksiądz na wsi, ksiądz w robotniczych dzielnicach miejskich, ksiądz na kopalniach Westfalji często muszą wysłuchiwać pytania wiernych: „co mówi, co sądzi o tem kościół?" Dostojnicy kościoła mogą sobie pozwolić na milczenie ze względów taktycznych, niższe duchowieństwo — nie zawsze. Nie może milczeć, gdy wierny w chwili dręczących go wątpliwości zwraca się z prośbą o radę. Nie może milczeć i nie może lawirować: „tak i nie, nie i tak". Miljony żądają wyraźnej odpowiedzi: tak albo nie.

Ksiądz katolicki znajduje się między terrorem władz z jednej strony a wymaganiami wiernych z drugiej, jak między młotem i kowadłem. Sytuacja wymaga od niego w chwili obecnej nieladajakiego samozaparcia i oczywiście nie wszyscy księża są bohaterami. Nie wszyscy są zdolni do przełożenia wieńca cierniowego nad łaski możnych chwili obecnej.

Przemawiać z ambony przeciwko sterylizacji jest niebezpiecznie. Jeszcze niebezpieczniejsze jest udzielanie posług religijnych „elementom przeciwpaństwowym". W Würtembergu pewien ksiądz odprawił mszę żałobną za straconego komunistę. Wsadzono go za to do obozu koncentracyjnego. Ksiądz dokonał tylko obrządku, nakazanego przez religję: kościół nie wykluczył ze swych szeregów straconego, umarł on pojednany z kościołem. Ale władze świeckie są zdania, że nie wolno za niego odprawiać modłów i karzą za nie.

Niejeden ksiądz w Niemczech styka się z podobnemi kwestjami i każdy z nich musi sam rozstrzygnąć, komu należy być więcej posłusznym: Bogu czy ludziom. Prałat Kaas rozstrzygnął tę kwestję dla siebie, jego zaś skrzydlate słowo obiegło cały kraj: „Dla kościoła życie komunisty jest równie cenne, jak życie każdego innego człowieka".

Kardynał Faulhaber i jego niedzielne kazania w monachijskiej Michaelskirche, gromadzące, nawiasem mówiąc, niezmiernie liczne audytorjum, drażnią wyczulone nerwy władz. To także jest charakterystycznym rysem współczesnej niemieckiej rzeczywistości — **kościół znowu stał się ośrodkiem duchowego i umysłowego życia kraju.** To, czego nie wolno powiedzieć z łamów prasy, z trybun narodowych przedstawicielstw, to jeszcze pewne osoby mogą powiedzieć z ambon kościołów, nprz. tę prostą prawdę powszechną, że „jedność ludzi wynika nie z krwi, lecz z ducha" i że „sprzeniewierzenie się prawom ducha jest gorsze, niż wykroczenie przeciw prawom krwi".

— Naród Izraela — powiedział kardynał w jednem ze swych kazań — za pośrednictwem Bogarodzicy był spokrewniony ze Zbawicielem. Związek krwi jednak nie jest dostateczny w Państwie Bożem... Chrystus odrzuca związek krwi i żąda związku ducha...

Była to odpowiedź kardynała na oświadczenie dr. Göbbelsa, że Chrystus był Aryjczykiem.

Tego wieczora huknęły 2 strzały, prysnęło szkło w mieszkaniu kardynała. Kardynał pozostał nietknięty. Gdy papież przesłał mu depeszę gratulacyjną z powodu tego cudownego ocalenia, bawarski rząd hitlerowski oznajmił w prasie, że nie opłaciło się ojcu św. rujnować się na depeszę wówczas, gdy naprawienie szkieł w mieszkaniu kardynała kosztowało wszystkiego 30 mk.

„Czy warto było papieżowi niepokoić się z powodu tej bagatelki?" — zapytuje prasa hitlerowska. Istotnie, jeżeli na chybiony strzał do kardynała ojciec św. reaguje depeszą, jakże w takim razie zareaguje na strzał celny? A przecie w SA są świetni strzelcy. Zresztą nawet strzały chybione czasami — trafiają do celu. Są tacy, których wystarczy nastraszyć. Ale kardynał Faulhaber, jak widać, nie należy do ich grona. Kontynuuje swoje „buntownicze" kazania.

W Berlinie sekunduje mu nowomianowany biskup katolicki Bares, wygłaszający kazania w berlińskiej katedrze. W ub. niedzielę wygłosił mowę, która wywarła na słuchaczach wielkie wrażenie. Świątynia była przepełniona — szpilki nie było gdzie wcisnąć. Przed kościołem stały tłumy wiernych. Z zainstalowanych megafonów brzmiał głos biskupa: **„Chrystus był i będzie wybawieniem ludzkości od ducha kłamstwa, surowości, żądzy krwi.** Kościół również obecnie wyjdzie zwycięsko ze wszystkich opresyj. Kościołowi Chrystusowemu nie da rady żaden przeciwnik. Myślą, że go obalili, a oto znów powstaje spokojny, dumny, mocarny. Ci, którzy myślą, że wykopali dół dla kościoła, trafiają weń sami".

Czy można mówić rebus sic stantibus o podaniu sobie rąk przez hitleryzm i katolicyzm?

Nie wszyscy katoliccy działacze Niemiec odznaczają się podobnym hartem przekonań i podobną niezależnością w stosunku do władz świeckich, jak hierarchowie kościoła. W szczególności ludzie pióra są bardziej skłonni do zmiany barw. Katoliccy działacze i publicyści w Niemczech stanęli, jak i ich koledzy innych wyznań, wobec alternatywy: zmienić barwy, lub złamać pióro. Trzeba żyć. Ale sprzedać przekonania za miskę soczewicy? I w wyniku walki żołądka z godnością osobistą powstają męczące poszukiwania kompromisu, syntezy dwóch w istocie biegunowo sprzecznych zasad. Jak uzgodnić absolutną etykę katolicyzmu z etyką utylitarną Trzeciej Rzeszy?



BALDUR von SCHIRACH,
przywódca młodzieży hitlerowskiej, inicjator połączenia katolickich organizacyj młodzieży z młodzieżą narodowo - socjalistyczną

Każdy kompromis spycha wdół. Drogą kompromisu poszli bardzo wybitni katoliccy pisarze Niemiec: Friedrich Schreivogel, Max Mell, Leo Weismantel, H. Ortner, J. M. Wehner. Tym „syntetycznym" usiłowaniom służy nowe katolicko-hitlerowskie pismo „Volk und Zeit".

Obserwator.

Wobec tego

że porozumienie w sprawie redukcji zbrojeń jest mało prawdopodobne...

Memorjał rządu Niemiec w sprawie budżetu zbrojeń.

LONDYN, (Pat). Foreign Office otrzymało dziś za pośrednictwem ambasadora brytyjskiego w Berlinie memorjał rządu niemieckiego, uzasadniający wzrost wydatków budżetowych Niemiec w zakresie preliminarza morskiego, napowietrznego i wojskowego.

W odpowiedzi tej Niemcy dają szczegółowe wyjaśnienia powodu podwyższenia wydatków zbrojeń.

Zaznaczając na wstępie, że traktat wersalski nie nakłada na Niemcy żadnych ograniczeń co do wydatków rząd niemiecki oświadcza, że Niemcy posiadają prawo dowolnego dysponowania co do swoich wydatków budżetowych. Dokument niemiecki podkreśla również, że wobec tego, że porozumienie w sprawie redukcji zbrojeń wydaje się mało prawdopodobnem, Niemcy muszą już obecnie podjąć stosowne kroki, aby należycie wyposażyć swoje rozbrojenie.

Co się tyczy powiększenia wydatków na wojsko z 8.750 tys. funtów na ogółem 32.350 tys. funtów, memorjał niemiecki wyjaśnia, że to powiększenie wydatków spowodowano zostało przygotowaniem do przekształcenia 100.000 Reichswehry z długim okresem służby wojskowej na armję większą z krótszym okresem służby. Zwiększenie wydatków w zakresie marynarki z 2.500 tys. funtów do 11.165 tys. funtów tłumaczone jest koniecznością zastąpienia starych i nieużytecznych statków i materjałów nowemi. Wreszcie co się tyczy zwiększenia budżetu wydatków napowietrznych z 6.600 tys. funtów na 10.500 tys. funtów dokument niemiecki wyjaśnia, że samoloty posiadające dotychczas tylko jeden silnik ulegają zastąpieniu przez posiadające kilka silników. Dokonywane jest to w interesie bezpieczeństwa żeglugi napowietrznej. Zwiększenie wydatków awjacyjnych tłumaczone jest koniecznością zorganizowania ochrony ludności przed atakami napowietrznemi.

FATALNE WRAŻENIE W KOŁACH BRYTYJSKICH.

Odpowiedź niemiecka wywołała w brytyjskich kołach rządowych jaknajfatalniejsze wrażenie. Uważają tu dozbrojenie Niemiec za przesądzone. W kołach politycznych wyrażane jest przypuszczenie, że powyższa odpowiedź Niemiec umocni rząd brytyjski w przekonaniu w konieczności współdziałania z Francją przez przychylenie się do francuskich żądań gwarancyjnych. Spodziewane jest, że rząd poda odpowiedź niemiecką do wiadomości izby gmin w sposób oficjalny jutro po południu.

Prace konferencji rozbrojeniowej będą kontynuowane.

GENEWA, (Pat). Agencja Havasa donosi, że delegat francuski Massigli z wczorajszych rozmów z przedstawicielami innych mocarstw odniósł wrażenie, że **wszystkie państwa pragną jak najprędszego wznowienia i kontynuowania prac konferencji rozbrojeniowej.** Massigli stwierdził, że stanowisko, zajęte przez rząd francuski, znajduje zrozumienie i jest aprobowane przez **stale wzrastającą liczbę rządów**, które zdają sobie sprawę z tego, że podstawy obrad w sprawie rozbrojenia uległy zmianie z chwilą, gdy Niemcy postanowiły nie liczyć się oficjalnie z klauzulami traktatów.

WIADOMOŚCI z KOWNA

DOROCZNY ZJAZD AGRONOMÓW

8 kwietnia odbył się w Kownie doroczny zjazd związku agronomów litewskich. Wzięło w nim udział około 200 członków związku i gości. M. in. byli obecni premjer Tubelis i minister Rolnictwa Aleksa. Premjer Tubelis w swem przemówieniu oświadczył, że we wszystkich dziedzinach życia dzisiejszego dokonała się wielka rewolucja tak, że okres współczesny możnaby porównać nawet z okresem wojny. Całe życie uległo gruntownym zmianom. Największa rewolucja dokonała się w psychice ludzkiej. W okresie silnej konkurencji potrzebni są silni ludzie. Każdy z Litwinów musi poza swym zawodem być również człowiekiem społecznym, narodowym, państwowym. Wyłania się potrzeba jednolitości narodu i uświadomienia państwowego. O ile dotychczas byli Litwini z żelaza, dziś muszą być ze stali.

Poza premjerem Tubelisem przemawiał również minister Aleksa, który podkreślił znaczenie rolnictwa w życiu gospodarczem Litwy i oświadczył, że w tej dziedzinie, mimo zniszczenia wojennego kraj osiągnął niezłe rezultaty. Ludność Niepodległej Litwy je w każdym razie znośny chleb, podczas, gdy np. w „Litwie okupowanej" ludzie jedzą chleb z popiołem i innemi dodatkami. Po tych słowach minister Aleksa pokazał obecnym dwa kawałki, którym się żywią, według niego, głodujący wilnianie. (Wilbi)

Min. Pieracki u P. Prezydenta

WARSZAWA, (Pat). P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dziś p. ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego.

Obóz czeluskinowców opustoszał.

Dzielni lotnicy wszystkich przewieźli na ląd.

MOSKWA, (Pat). Według doniesień, otrzymanych drogą radjową od zastępcy dyrektora północnej drogi morskiej Uszakowa, szczegóły uratowania 62 rozbitków z prof. Szmidtem na czele, przedstawiają się następująco:

SYTUACJA BYŁA KRYTYCZNA.

7 kwietnia lotnik Słepniew zawiózł Uszakowa z przylądka Wankarem do obozu rozbitków, gdzie stwierdzono stan rzeczy groźniejszy, aniżeli wynikało z doniesień prof. Szmidta. Wskutek podniesienia się temperatury lody ustawicznie pękały i przegrupowywały się, grożąc w każdej chwili katastrofą. Uszakow zarządził niezwłoczne podjęcie akcji ratunkowej. Ułożono kolejność odlotów, zależnie od stanu zdrowia ewakuowanych. Podczas tej akcji lotnicy odbywali po cztery loty dziennie z obozu rozbitków do Wankarem i zpowrotem.

Na lodzie pozostało obecnie 28 ludzi, których przewiezienie nastąpi w ciągu dnia dzisiejszego, t. j. 12 kwietnia.

MOSKWA, (Pat). Dalsze szczegóły przebiegu uratowania 62 rozbitków ze statku „Czeluskin", według ostatnich wiadomości, przedstawiają się następująco:



PROF. SCHMIDT,
kierownik ekspedycji Czeluskina.

PRZY 36° MROZU.

Akcja odbywała się przy 36 st. mrozu. Uszakow spędził w obozie 3 dni, przygotowując akcję na miejscu. Ratunek przybył w samą porę, bowiem 8 kwietnia rozpoczęło się silne parcie lodów, które całkowicie zmieniły konfigurację obozu. Zwały lodowe zmiotły kuchnie, zniszczyły barak, połamały motorówkę, oraz strzaskały lotnisko, na którem stał samolot Slepniowa. W dniach 10 i 11 bm. uratowano 57 rozbitków. Mołokow dostarczył do Wankarem ciężko chorego profesora Szmidta wraz z lekarzem Nikitinem.

PROF. SZMIDT CHORY.

Prof. Szmidt ma przeszło 90° gorączki. Na wybrzeżu rozpoczęto ewakuację uratowanych na psich zaprzęgach do zatoki Opatrzności, dokąd przybyć mają okręty „Smolensk" i „Stalingrad". We wszystkich osiedlach nadbrzeżnych od Wankarem do zatoki Św. Wawrzyńca poczyniono przygotowania na przyjęcia rozbitków. Do Wellem wysłano dotychczas 15 osób.

O dalszej akcji ratunkowej brak wiadomości. Wedle ostatniej radjodepeszy Czakowa w obozie pozostało jeszcze 28 ludzi, których uratowanie zapewnione jest w ciągu dnia dzisiejszego, o ile nie nastąpi raptowne pogorszenie się pogody. Samoloty czterech lotników są w całkowitej gotowości do startu.

POZOSTAŁ STRZASKANY SAMOLOT.

MOSKWA, (Pat). Wszyscy rozbitkowie z obozu Czeluskina przewiezieni zostali na kontynent. Na lodzie pozostał tylko samolot Doronina, uszkodzony przy lądowaniu w obozie.

—o()o—

Premjer Bułgarji w Paryżu.

PARYŻ, (Pat). Bawiący tu premjer bułgarski Muszanow przyjęty był wczoraj przez premjera Doumergue'a i min. Barthou. Rozmowa toczyła się na temat sytuacji politycznej na Bałkanach.

Premjer bułgarski zaprzeczył jakoby Bułgarja uprawiała czynny rewizjonizm, ponieważ nie chce stracić korzyści, jakie daje jej art. 19 paktu Ligi Narodów.

Zdaniem Muszanowa, pakt bałkański, chociaż Bułgarja do niego nie przystąpiła, przyczynił się do odprężenia stosunków z Jugosławją. Premjer bułgarski z Paryża udaje się do Londynu, następnie do Berlina i do Budapesztu.

Muszą płacić!

— powiadają wierzyciele szwajcarscy Niemiec.

BERLIN, (Pat). Niezwykle silne wrażenie wywołała w kołach politycznych Niemiec mowa wygłoszona w Bazylei przez delegata rządu szwajcarskiego i członka rady związkowej Schulthessa, który zapowiedział, że wierzyciele szwajcarscy Niemiec pod żadnym warunkiem nie zgodzą się na ukrócenie transferu należności dłużnych do Szwajcarji. Wierzyciele szwajcarscy kategorycznie domagać się będą utrzymania transferu przynajmniej na poziomie dotychczasowym.

Tajemnicza afera.

Obywatele polscy przed sądem w Londynie.

LONDYN, (Pat). Trzej obywatele polscy Icek Jakob Najmark, Bernard Turek i Edward Popielec, oskarżeni o fałszerstwo brytyjskich papierów wartościowych, stanęli dziś przed sądem policyjnym w Londynie.

Zeznania składali agenci Scotland Yardu, którzy dokładnie przedstawili przebieg aresztowania Turka i Popielca.

W jednej z waliz u aresztowanych znaleziono przeszło 1.900 arkuszy fałszowanych znaczków opłat od świadczeń socjalnych, w drugiej przeszło 1.300 arkuszy, w trzeciej 1.275 arkuszy.

Oskarżony Najmark przyjechał do Londynu tegoż dnia, później. Agenci policyjni aresztowali go. Najmark miał przy sobie tylko jedną walizkę i teczkę. W teczce znaleziono portfel, w portfelu zaś klucz, taki sam jak Turka i który również otwierał wszystkie trzy walizy zatrzymane poprzednio. W portfelu Najmarka znaleziono również małe zawiniątko, w którym była srebrna moneta, 6 pojedyńczych brytyjskich znaczków opłaty od świadczeń socjalnych rozmaitej wartości. Każdy ze znaczków odpowiadał typowi arkuszy podrobionych.

Rzeczoznawca Waterlow oświadczył stanowczo, że znalezione arkusze są sfałszowane. Ogółem znaleziono 619 tys. znaczków nominalnej wartości 64.700 funtów.

Sędzia orzekł przekazanie sprawy do dochodzenia karnego. Sprawa będzie rozpatrywana prawdopodobnie w drugiej połowie maja.

Sprawa przedstawia się w obecnem stadjum dość tajemniczo. Nie ulega wątpliwości, że oskarżeni, którzy nie znają języka i którzy mieli bardzo mało pieniędzy, u wszystkich trzech znaleziono Ł 50, posiadają w Anglji wspólników, dotychczas niewykrytych. Według pogłosek, głównym wspólnikiem ma być Anglik, który miał ich oczekiwać w Londynie. Zorjentowawszy się, że Scotland Yard śledzi oskarżonych, zdołał w ostatniej chwili umknąć i podobno znajduje się obecnie w Polsce. Istnieje również przypuszczenie, że oskarżeni za pośrednictwem tego Anglika mieli łączność z różnemi większemi firmami angielskiemi, które zatrudniają większą liczbę pracowników i kupują znaczki na większe sumy. Firmy te prawdopodobnie były odbiorcami fałszywych znaczków, inaczej trudno sobie wyobrazić, dlaczego oskarżeni przywozić mieliby do Londynu tego rodzaju falsyfikaty.

Kronika telegraficzna.

— **ODNALEZIONO ŚLADY PRZEDHISTORYCZNEGO CMENTARZYSKA** w Słupcy gm. Łupki, pow. płockiego, zawierającego czaszki ludzkie, przedmioty bronzowe i cały t. zw. „grób kloszowy".

— **W SZANGHAJU** został wygłoszony odczyt o współczesnej twórczości literackiej kobiet w Polsce przez panią Barthel de Weydenthal, małżonkę posła R. P.

— **ZAPADŁ WYROK W ŁODZI** przeciwko 19 oskarżonym o przewodnictwo w czasie krwawych rozruchów w Pabjanicach. Na mocy wyroku 1 oskarżony został skazany na 6 lat więzienia, jeden na 5 lat, dwóch na 5 lata, trzech na 3 l., 12-tu na 1 i pół roku więzienia, 6-ciu na 1 rok, 2-ch na 9 miesięcy. Jeden z oskarżonych został uniewinniony.

— **LASY PAŃSTWOWE** w ciągu pierwszego kwartału 1934 r. przelały do skarbu państwa sumę zł 6.300.000, to jest czystą nadwyżkę nad wydatkami.

— **„FRANKFURTER NACHRICHTEN" ROZPOCZĘŁY DRUK** cyklu artykułów o Marszałku Piłsudskim pióra Cheliusa, p. t. „Od zesłańca syberyjskiego do Marszałka Piłsudskiego".

— **APARAT DLA UŻYTKU GŁUCHONIEMYCH zbudowany** został w ZSRR, dzięki któremu można rozwinąć zmysł słuchu i mowy u głuchoniemych. Aparat ten oparty jest na zasadzie związku istniejącego między refleksami słuchowemi i ruchowemi. Posiada urządzenie elektro - akustyczne, dzięki któremu dzieci głuchonieme uczą się mowy rytmicznej. Aparat ten zbudował A. Hamman w Leningradzie.

— **O OHYDNEJ ZBRODNI,** której ofiarą padło 4 mężczyzn i 2 kobiety donoszą z Seattle w stanie Waszyngton. Ofiary zbrodni, na których widoczne były rany postrzałowe, miały skrępowane sznurami nogi i ręce. Policja aresztowała 5 mężczyzn i 3 kobiety.

— **SKARGA INSULLA NIE BĘDZIE UWZGLĘDNIONA.** Insull znajduje się obecnie pod nadzorem tureckich władz administracyjnych i oczekuje na statek „Adana", na którym ma odpłynąć do Smyrny, gdzie przesiądzie się na inny parowiec, udający

— **STAN ALARMOWY W SARAGOSIE** ogłosił rząd hiszpański wobec zaostrzenia się sytuacji strajkowej. Niezależnie od tego rada ministrów powiększyła stan gwardji bezpieczeństwa o 4.000 osób.

— **HITLER MIANOWAŁ** komisarzem dla spraw kolonizacji wewnętrznej dr. Federa, sekretarza stanu w ministerstwie gospodarki. Nowomianowany komisarz podlega ministrowi gospodarki.

— **SAMOLOT DLA CELÓW ROLNICZYCH** wybudował Instytut awijacji w Moskwie. Aparat ten posiada składane skrzydła i nie potrzebuje hangarów. W samolocie znajduje się zbiornik na 7000 l. ziarna. Powierzchnia pól obsianych przy pomocy samolotu w r. b. zwiększy się 9-krotnie w porównaniu z rokiem 1932. W tym roku będzie obsianych z samolotu 150.000 ha. Walka ze szkodnikami będzie przeprowadzona na powierzchni 958.000 ha.

— **ZAWIODŁY** usiłowania pośrednictwa w zatargu w duńskim przemyśle bekonowym, strajk rozpocznie się w sobotę rano.

Kto wygrał?

WARSZAWA, (Pat). Dziś w drugim dniu ciągnienia III kl. 29 Polskiej Państwowej Loterji Klasowej następujące większe wygrane padły na numery losów:

300.000 zł. — 74.839; 100.000 zł. — 75,359; 50.000 zł. — 141.365 i 154.468; 20.000 zł. — 75.926, 102.738 i 138.346; 15.000 zł. — 78.591, 128.760; 10.000 zł. — 100.879 i 144.148; 5.000 zł. — 911, 65.065, 72.038 i 115.673.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

WARSZAWA, (Pat). Dewizy: Berlin 209,25 — 209.77 — 208.73. Londyn 27,35 — 27.448 — 27,22. Nowy Jork 5,29 — 5.32 — 5.26. Kabel 5.29 i ćwierć — 5,32 i ćwierć — 5.25 i ćwierć. Paryż 34.93 i pół — 35.02 — 34.85. Szwajcarja 171.43 — 171.86 — 171.00. Tendencja niejednolita.

Dolar w obr. pryw. 5.27 i pół.

Rubel — 4.64 — 4.68.

MASKI i GRYMASY

Pochody przebranych w fantastyczne stroje masek były od niepamiętnych czasów ulubioną rozrywką ludów, od najniższych do najwyższych stopni cywilizacji. Istota dwunożna ssąco-płacząco-śmiejąca się, zwana człowiekiem, potrzebuje widocznie od czasu do czasu wyjść z tej rozkoszy, w jaką zanurzyła ją rzeczywistość i przybrać na siebie maskę innego zgoła stworu, bodaj brzydszego od siebie, ale pod którą właśnie, choć na krótki czas, czuje się sobą, swobodnie. Może za zasłoną maski bezkarnie oszukiwać i wyśmiewać się z ludzi, może nie być sobą zewnętrznie, tylko tem, czem mu w danym razie wygodnie, a pod maską knuć swoje osobiste zamysły, koncepty, rzucać garściami na otaczających konfetti, serpentyny i kolorowe baloniki. Może wrzeszczeć i hałasować, popełniać rozmaite wybryki, wyzbyć się powagi i tarzać się w orgji zabawy, nikt tego za złe nie weźmie, bo maska, umówiony znak bezkarności, chroni na krótki czas karnawału każdego, kto w nią się ubrał.

Następuje wtedy ta paradoksalna sytuacja, że człowiek w masce, ujawnia swoją prawdziwą naturę, kontent że go pod maską nikt nie pozna, a jeżeli się domyśli, to i tak, umówione milczenie, umówiona „zmowa klerków", pozwoli mu na wszelkie wybryki, bo to wszak jest taka maska, takiej barwy, z takim umówionym grymasem. O grymas właśnie tylko chodzi. Odprężenie natury ludzkiej w takiej zabawie incognito, jest jednak tylko dziecinnem odświeżeniem sobie wrażeń, przyzwyczajonych z codziennej areny życia, przedstawieniem nie pozbawionem w głębi pewnej dozy cynizmu, powtórzeniem tej, innej, o wiele poważniejszej zabawy w życie, jaka się odbywa wciąż koło nas.

Już to tak było od legend biblijnych, że istota ludzka ledwie się potrafiła z drugą porozumieć, ledwie na tylne nogi stanęła, zaczęła kłamać myślą, mową i uczynkiem. Było ich dwoje i wąż trzeci w tym raju... i każde z nich każdego już zdążyło okłamać, w tym krótkim zdaje się czasie, nim owoce wiadomości złego i dobrego dojrzały.

I od tej chwili najsilniejszym popędem człowieka było nakładać maski i wyrabiać grymasy, które uważał za wskazane, by ułatwiały życie, wspomagały pomysły, kryły zamysły, ba, upiększały codzienność chimerą, zabarwiały je dla otoczenia czemś innem niż rzeczywistość, innem niż owa Prawda, o którą wszyscy wołali, a nikt jej biedaczki nie chciał. Sztuka obłudy, noszenia zgrabnie masek, stała się podstawą wychowania społecznego. Od dorosłych, uprawiających tę sztukę, każdy malec słyszał mocno „wbijaną" zasadę, że trzeba żyć prawdą, mówić prawdę, i tylko prawdę!... Wały dostawały dzieci, które powiedziały że nie zjadły konfitur, lub były w szkole, a okazało się, że poszły na wagary, ale obok nich, kłamstwa ich mentorów przerastały Mount Everest i resztę Himalajów. Z pośród zasad i prawa wybierają sobie bowiem ludzie te, które im są najwygodniejsze lub najdochodniejsze, i każdą skwapliwie udają w razie potrzeby. A biada temu, kto zdziera z bliźnich maski, lub swoją zdejmuje: Całą siłą pięści zmuszą go do zatrzymania na twarzy tego oblicza, które raz oblókł, tego umówionego grymasu, upodobnionego do grymasów otoczenia, tych uznanych frazesów, potrzebnych do ukrycia myśli, jak tego już nauczał bodaj że sam imć pan Machiavelli.

I tak się już dzieje, że faktów nie wolno rozpatrywać pod kątem rzeczywistego ich zaistnienia, ale tylko w oświetleniu „zmowy klerków", otaczającej figlującego pajaca, albo sennego nieroba troskliwą opieką, ponieważ potrafił jedno: doskonale wyjaskrawić barwę swej maski i ma na zawołanie o każdej godzinie dnia odpowiedni grymas dla odpowiednich dostojników.

Ten korowód masek zaczyna być nie tyle wesoły, co przerażający, i nasuwa myśli nie tyle słonecznego karnawału na lazurowem wybrzeżu, co dość ponure ommegangs niderlandzkie, w których ulicami suną nadnaturalnej wielkości kukły-potwory, zdające się rozgniatać otoczenie. Przenieśmy ten obraz w krainę rzeczywistości: czy nie miewamy czasami wrażenia, że jesteśmy rozgniatani, rozmiatani na jakieś martwe kresy życia, przez sunące z tupetem straszydła, doskonale zamaskowane, wyolbrzymione, wzdęte próżną pychą, ciążące na otoczeniu, terroryzujące je nawet?

Jeśli takie „bezbożne" myśli nasuwają się na rozmaitych arenach wielkomiejskich walk o byt, to jeszcze nie zawsze są tak brutalnie dotkliwe, jak na wsi. Tam to dopiero święcą się orgje małości, wydmuchanych na różne stolice, z których panują niczem kacyki afrykańskie. Tam to dopiero jest konkurs masek i grymasów. Od dołu do góry. I nie dziw, grymas i maska popłaca, daje postać polityczną, (chciałoby się powiedzieć sceniczną), dogodną dla aktora. Czy dzieło takiego gracza przynosi dużo korzyści realnych Państwu i społeczeństwu, to wielkie pytanie?... Ale mało kto je sobie zadaje, a jeśli pod maską pyta, to bardzo cicho... Bo znów nie jest tak bardzo wskazane grymasić na grymasy... Skrzywić się na maski, jęknąć, wyjawić, że to chodzi o karjerę, że to blaga, nie żadna robota, że to, z jednej strony krzywda ludzka, pokryta kolorowemi maskami „radosnej twórczości" (w jakże banalne kpiny obraca się ta piękna formuła u pewnych ludzi), a z drugiej, od wierzchu, stuprocentowe manifestacje uczuć potrzebnych, przynoszących korzyść doraźną, różnych karnawałów manifestacyjnych, przynoszących korzyść przeważnie... impresarjom.

Ponad ciemną, zdławioną w swej prawdzie masą „najniższych" obywateli, na ich zgiętych w beznadziejnym trudzie karkach, ponad ich zdezorjentowaniem przy słuchaniu haseł o swobodach obywatelskich, a jednoczesnym terrorze różnych przygodnych kacyków, ponad mrówczą pracą, budującą podwaliny istnienia Państwa i narodu, polatują barwne maski, z nieodmiennie „wniebiewziętymi" uśmiechem zachwytu, z oczami utkwionemi... w wyższe kategorje służbowe, z ukłonami w każdem miejscu, gdzie to osobistą korzyść przynieść może. Po pracy cudzej, jak po schodkach, pnie się pracowity karjerowicz, a czasami nawet nie pracowity, czasami istna nicość, prócz maski nie przedstawiająca żadnej wartości.

Czy nie spotykaliśmy takich ludzi? Czy mieliśmy odwagę ich zdemaskować? Pewnie nie, wszak to nie są zbrodniarze, których trzeba oddawać w ręce sądów, to czasami bardzo mili, ludzie, czasami tylko trochę aroganccy, gdy są na pewnym stopniu swego pochodu, czasami terroryzująca potęga, z którą lepiej „być dobrze". A miazga ludzka? Cóż, ona była zawsze miazgą, z której się ugniata ciasto dla zręczniejszych. Jedynie gdy zbytnio fermentuje, może być potrawą nie do przełknięcia.

Hel. Romer.

Jak piszą inni.

Plotka w obiegu. — Łatwiej krytykować niż rozumieć.

„Kurjer Warszawski" sprawił nam niespodziankę — powtórzył zarzuty „Gł. Narodu".

Gdy przed tygodniem „Głos Narodu" przypisał nam zdania, których nie wypowiadaliśmy, zamieściliśmy zaprzeczenie. Gdy „Głos Narodu" upierał się przy swojem — wskazaliśmy skąd w rzeczywistości są wzięte cytaty rzekomo z „Kurjera Wileńskiego". Zdawało się, że kwestja jest wyczerpana. Jakie jeszcze mogą być wątpliwości — przecie tak łatwo wziąć do ręki pismo i sprawdzić.

Okazuje się, że brać dziennikarska woli sposób jeszcze łatwiejszy: przedrukowywać bez sprawdzania. „Kurjer Warszawski" z dn. 11 b. m. zamieszcza treść artykuliku „Głosu Narodu", opatrując ją tytułem „Wybryk antyreligijny". „Kurjer Warszawski" powołuje się na „Słowo Pomorskie", które widocznie dokonało przedruku z „Głosu Narodu" bez podania źródła. Nie mogliśmy tego sprawdzić — „Słowo Pomorskie" niezbyt dba o nadsyłanie egzemplarzy zamiennych. Plotka poszła w kurs i niesposób ją powstrzymać. Jak tak dalej pójdzie, wiadomość o „antyreligijnym wybryku" „Kurjera Wileńskiego" obiegnie całą prasę, pisma katolickie potępią nas zgodnym chórem. A wszystko spowodu artykułu zamieszczonego w „Życiu Akademickiem".

Czyżby w redakcji „Kurjera Warszawskiego" nie czytali naszego pisma? Czytają jednak, skoro cytują czasami zupełnie prawidłowo.

A „Głos Narodu" powtarza cytaty za „Kurjerem Warszawskim" (np. w numerze z 11 b. m.) — na własną rękę cytować widocznie już nie ma odwagi.

W innych redakcjach są odważniejsi i pilnie nas czytują, czytają wszystko, do korespondencji z prowincji włącznie. Nie zawsze, co prawda, rozumieją, ale nie trzeba przecie stawiać zbyt wielkich wymagań.

W numerze z dn. 11 b. m. zamieściliśmy artykuł naszego korespondenta prowincjonalnego p. t. „To i owo z nad Szczary". Autor uskarżając się na brak wiadomości z okolic Słonima, nazwał je „Doliną Józafata", od św. Józafata Kuncewicza, który tu żył i działał. A czyż można zaniedbywać dolinę sądu ostatecznego? Dowcip to trochę prowincjonalny, ale korespondencja też była nie stołeczna.

Korespondencja trafiła w ręce uczonego doktora, a ten dopiero sobie użył: Kropnął cały artykuł o Dolinie Józafata i miejscu urodzenia św. Józafata. Z rzeczowym materjałem, z cytatami z biblji. Zrobił z naszego prowincjonalnego korespondenta egzegetę Pisma Świętego, omal że nie profesora św. Teologji. Wyobrażamy sobie, z jaką miną chodzi teraz nasz korespondent po swojem miasteczku. Pewno nie martwi się nawet, że jego dowcip nie został zrozumiany.

Dobrze, że nasz uczony doktór nie jest przyrodnikiem, bo mógł napotykając w dalszym ciągu korespondencji wyrażenie „różowa atmosfera", machnąć artykuł o właściwościach optycznych atmosfery z formułami matematycznemi. A może do tego miejsca nie doczytał?

W każdym razie, co zacytował, to bez błędu. I to już postęp.

Nieszczęśliwe miasto.



Miasto Hakodate w Japonji, przed paru laty zniszczone częściowo przez trzęsienie ziemi ostatnio nawiedził straszliwy pożar, który zniszczył doszczętnie blisko 800 domów, pozostawiając 2000 rodzin bez dachu nad głową. W parę dni po pożarze w jednej z nietkniętych pożarem dzielnic miasta nastąpił wybuch zbiornika z benzyną, który również pociągnął znaczne szkody.

Na zdjęciu widzimy mieszkańców nieszczęsnego miasta, jak z gruzów wydobywają szczątki spalonego dobytku.

Utartą drogą.

GENEWA, (Pat). Komitet do spraw konfliktu kolumbijsko-paragwajskiego o Letycję odbył dziś dwa posiedzenia poświęcone omówieniu sytuacji, która grozi nowemi komplikacjami wojennemi. Po dłuższej dyskusji komitet w nadziei uzyskania bliższych informacyj o rokowaniach toczących się w stolicy Brazylji, postanowił odroczyć obrady do końca miesiąca.

„Inicjatywa leży w rękach Francji"

Völkischer Beobachter o konferencji rozbrojeniowej

BERLIN. (Pat). „Voelkischer Beobachter" omawiając posiedzenie prezydjum konferencji rozbrojeniowej, zaznacza, że przebieg tego krótkiego posiedzenia wykazuje, jak słuszne było stanowisko rządu Rzeszy, że konferencje dopóty są bezcelowe, dopóki nie będzie osiągnięte porozumienie w rokowaniach dyplomatycznych. Obecnie pozostaje tylko zaczekać, czy do 30 kwietnia sytuacja się nie zmieni. Inicjatywa leży wyłącznie w ręku mocarstw wysoko uzbrojonych, głównie zaś Francji. Rząd narodowo - socjalistyczny wobec całego świata okazał przez swoje czyny gotowość do porozumienia. Francja musi się zdecydować. Bez niej nie można stworzyć nowej sytuacji w Genewie.

Eksplodował przemycany eter.

W katastrofie zginęło pięcioro dzieci przemytników.

BERLIN. (Pat). Ubiegłej nocy w miejscowości Kucoby na Śląsku Opolskim wydarzyła się straszliwa eksplozja, od której kilka osób poniosło śmierć. Zamieszkały nad granicą chałupnik Piotr Gruzka ukrywał w swojej zagrodzie większe zapasy eteru i spirytusu, przeznaczone do przemytu do Polski. We wtorek wieczorem do zagrody przybyło 7 przemytników, którzy mieli zabrać część eteru W czasie przelewania eter wylał się i nastąpił wybuch, od którego cała zagroda stanęła w płomieniach. 5 dzieci Gruzki, jego bratowa i jeden z przemytników ponieśli śmierć na miejscu. Sam Gruzka z żoną doznali ciężkich poparzeń. Pozostali 6 przemytników, którzy wyszli z katastrofy również poparzeni, zdołali zbiec.

Nowy komendant główny Zw. Strzeleckiego.

Komendantem Głównym Związku Strzeleckiego mianowany został ppłk. Marjan Frydrych. Dotychczasowy Komendant Główny Z. S. ppłk. dypl. Władysław Rusin, który położył duże zasługi w organizacji Zw. Strzeleck. odchodzi na stanowisko linjowe.

UŚMIECHY I UŚMIESZKI.

Zawód bez nazwy.

Jak wiadomo, polowanie w mieście jest niedozwolone. Na co zresztą można polować w mieście? Chyba na kobiety lub na gotówkę. Zarówno jednak pierwsze jak i drugie nie stanowi godnego objektu dla instynktów prawdziwych myśliwych z krwi i kości. Prawdziwy myśliwy musi mieć autentyczną zwierzynę, przybory do polowania, czas ochronny, naganiaczy i t. p.

Dlatego ludzie, których warunki życiowe zmuszają do pobytu w mieście, mimo że w ich żyłach płynie krew myśliwska, czują się bardzo nieszczęśliwi. Ci którzy potrafią opanować zapał łowiecki, zadawalają się prenumeratą czasopism z tego zakresu i wyjazdem w niedzielę na polowanie. Tacy, którzy nie potrafią pokonać trawiącej ich żądzy łowów mają w mieście jedno jedyne wyjście: łowić bezpańskie psy.

Zajęcie to nie jest popularne, przeciwnie mimo swej użyteczności uchodzi za nieszczęśliwe, a nawet hańbiące. Trudno „vox populi" ma swoje dziwactwa. Tem więcej wobec tego powinni łowcy psów stosować się do przepisów łowieckich wydanych dla nich przez magistrat. Tak niestety nie jest. Miejskich „myśliwych" ogarnia taki zapał i gorączka myślistwa, że trzeba im to wytykać publicznie.

Przedewszystkiem czas ochronny. Skoro psy wolno chwytać najpóźniej do godziny ósmej, to nie należy za niemi uganiać do dziesiątej. Żaden szanujący się myśliwy nie przekroczy czasu ochronnego. To hańba. Podobnie nie można się wdawać z zwierzyną w żadne pertraktacje i iść na kompromisy. Nikt nie słyszał, aby cowboy z dzikiego zachodu schwytawszy na lasso słonia, żyrafę, czy antylopę wdawał się z nią w pertraktacje i uwalniał za opłatą, której wysokość zależy od tego ile się wytarguje.

Ostatnio dochodzą do nas liczne skargi na wileńskich „myśliwych" od psów. Polują oni po ósmej, to jest w czasie ochronnym i schwytawszy psa domagają się na miejscu wygórowanego haraczu w wysokości pięciu złotych. Kto nie zapłaci musi wędrować za psią budą aż na ul. Nowogródzką i tam pertraktować.

Bywają tam dziwne rozmowy:

— Szanowny panie oprawco — słychać płaczliwy głosik niewieści.

— Proszę wyrażać się odpowiednio.

— Kochany panie rakarzu, mój pies...

— Pani obraża urząd, proszę się liczyć ze słowami.

— Drogi panie hyclu — głosik jest już wyraźnie przepojony łzami.

Gdy padnie słowo „hycel" napięcie dochodzi do temperatury wrzenia. Nieszczęsna klijentka płaci dwa złote (dawniej półtora, obecnie podrożało), bierze psa na smycz i przychodzi do redakcji i pyta się z płaczem jak właściwie ma się urzędowo ten zawód określać?

— Czy ja wiem? Czy w redakcji musi się wszystko wiedzieć?

Zaliczyłem ich do kategorji myśliwych miejskich i słowo „myśliwi" umieściłem w cudzysłowie.

Wszystko mi jedno. Niech się taki pan nazywa „wielki łowczy", ale jakoś musi się nazywać.

Wel.

Malcolm Campbell wśród lwów i szakali.

Mylił się ten, co powiedział, iż czasy współczesne są szare, zmechanizowane i bezbarwne. Niesłusznie się wzdycha do minionych epok, jako do epok barwnych, zajmujących, nacechowanych wielkimi ludźmi i świetnemi czynami. Porywają nas czyny rycerzy średniowiecza, zazdrościmy przygód Zygfrydowi z Nibelungów chcielibyśmy żyć w czasach Winicjusza i Ligji, a może nawet —Achillesa. Kto z nas nie marzył o podróżach Kolumba, Cooka, Magelana, Marca Pola, Livingstone'a, Stanleya? Kto, za czasów szkolnych, nie zazdrościł zbójcom Schillera, Robinsonowi angielskiemu i szwajcarskiemu Karolowi Mayowi, Mine Ride'owi? Kto nie chciał być Sherlockiem Holmesem, Arsenjuszem Lupin, Fra Diavolo, w ostateczności Rinaldem Rinaldini? Świadomi i podświadomie tęskni człowiek zawsze do warunków innych, niż te w których żyje. W każdym z nas drzemie coś z donkiszotowego romantyka.

WSPÓŁCZESNE ROBINZONADY.

Myliłby się jednak ten, coby chciał czasy współczesne odsądzić od romantyki i swoistego pierwiastka rycerskiej poezji. Wystarczy parę najwspółcześniejszych faktów, by się o tem przekonać. Czyż nienajczystszej formy robinsonadą i romantyką jest wyprawa motorówką kilkunastu studenów angielskich na poszukiwanie skarbów pirackich na wyspie Kokosowej? Czy nie romantykami byli sowieccy lotnicy: Lapidewski czy Babuszkin, lecący wśród śnieżycy i mgły na ratunek załogi „Czeluskina"? A Mussolini, rojący sny o Cezarze i wydobywający zpod gruzów cesarską Romę? A Allan Gerbault, co spędza trzy samotne lata na morzach południowych w pogoni za słońcem?

NA POSZUKIWANIA SKARBU.

Romantykiem niewątpliwie był Malcolm Campbell, udający się wgłąb Afryki na poszukiwania skarbu, ukrytego pod pewną skałą. Kim jest Malcolm Campbell — tłumaczyć zapewne nie trzeba. Słynny rekordzista w jeździe automobilowej, najszybszy człowiek świata wybrał się na poszukiwania skarbu, którego nikt z żyjących na oczy bodaj nie widział i o którym krążyły jedynie legendy. Niewiadomo jak w ręce Campbella dostała się stara jakaś, rysowana nader nieudolnie mapka, przedstawiająca część dawnych kolonij niemieckich w Afryce Zachodniej. W pewnem miejscu mapki zaznaczona była krzyżykiem skała, zaś napis objaśniający na odwrocie głosił, iż pod tą skałą spoczywa skarb wielki. Jakiego pochodzenia jest ten skarb? Kto go pod skałą zakopał? Dlaczego przed Campbellem nikt się po ten skarb nie pofatygował? Nie wiemy. Może cały skarb był wytworem wyobraźni rekordzisty? Może mapkę podsunął mu któryś z żartowników—kolegów? To pewna, że żyłka romantyka, żyłka do silnych wrażeń i igrania ze śmiercią była tu głównym, jeżeli nie wyłącznym motywem działania.

PIERWSZE FIASCO.

Sir Molcolm Campbell próbował dostać się do skarbu dwukrotnie i dwojako. Za pierwszym razem obrał jako środek komunikacyjny samolot, za drugim — własne nogi. Pierwsza próba kompletnie się nie powiodła. Samolot zmuszony był wskutek defektu motoru do lądowania w dzikiem pustkowiu, zdala od osad ludzkich. Pierwszą noc musiał spędzić Campbell wraz z mechanikiem dosłownie wśród lwów i szakali, zwłaszcza tych ostatnich. O wrażeniach tej nocy Campbell się nie rozwodzi. Zaznacza tylko krótko, że była to noc najstraszniejsza, jaką kiedykolwiek przeżył. Słowa te nabierają szczególniejszego znaczenia, jeżeli się zważy na osobę tego, co je wygłosił. Malcolm Campbell jest przecież „człowiekiem bez nerwów". Nie raz i nie dziesięć razy zaglądał śmierci w oczy, gdy pędził swym wielokonnym motorem z szybkością 437 klm. na godzinę.

Po długich wysiłkach obu rozbitkom udało się usunąć defekt motoru i powrócić do miejsca startu. Porażka musiała dopiec Campbella do żywego, skoro zaryzykował na powtórną próbę, tym razem pieszo.

PIESZO PRZEZ CZARNY LĄD.

Nam, czytelnikom „W pustyni i puszczy" wyczyny afrykańskie Campbella zaimponować oczywiście nie mogą. Mógł Staś Tarkowski z małą Nelly wędrować zwycięsko poprzez dżungle Czarnego Lądu, mógłby też sobie Malcolm Campbell odbyć wycieczkę wśród lwów i szakali, zwłaszcza, że żadna konsekwentność go do tego nie zmuszała. Jednak na usprawiedliwienie Campbella dodać należy, iż wędrował on przez pustynię i puszczę w rzeczywistości, a nie w powieści.

ZAWÓD.

Trudy były wielkie i liczne. W dzień dokuczało wędrowcom (Campbell nie szedł sam) pragnienie, w nocy — zimno i dzikie bestje. Od czasu do czasu spotykano ludzkie szkielety i kości, jako niemiłe „memento mori". Przezwyciężono jednak wszystko: szkielety, szakale, huragany, przestrzeń, by dotrzeć do oznaczonego na mapie miejsca i przekonać się, że... nietylko skarbu, lecz i skały niema. Wszystko było pokryte grubym całunem piasku.

Tak się zakończyła romantyczna wyprawa Malcolma Campbella po skarby. NEW.

NOTATKI AJAKITIANIK'A.

Przedewszystkiem trzeba wyjaśnić, co znaczy to egzotyczne słowo w tytule. Jak wiadomo, najlepszą metodą nauki nieznanego języka jest konwersacja. Nie mogę chwalić się, że „konwersowałem" z Estami w ich własnym języku. **Ajakitianik,** jest to pierwsze słowo estońskie, którego się nauczyłem. Znaczy: dziennikarz. Wymawiając należy akcentować pierwszą sylabę.

Język estoński brzmi bardzo miło. Niema w nim wielu naszych spółgłosek zmiękczonych — co bardzo zabawnie odbija się, gdy Est chce powiedzieć po polsku, dajmy na to „dziękuję" — ale jest jakaś dziwna melodyjność i słodycz. Słuchałem kiedyś w radjo cudownych ludowych pieśni estońskich — dziś rozumiem, że łatwo było tej pieśni rozwinąć się tak ślicznie w tym języku, który brzmi jak muzyka. Nauczyć się więc tej mowy? Ba — podobno gramatyka jest ogromnie zawiła: samych przypadków coś z siedemnaście. A więc — konwersacja, **rozmówki.** Cóż, kiedy nasi goście na rozmówki mają tak niewiele czasu.

Skąd ci ludzie mają siłę do takiego trybu życia! Toż ten cały przyjazd do Wilna, to nie „wycieczka", a orka! Zaczyna się raniutko: już o 9 wykłady w Instytucie, kilka godzin. A zaraz potem jakieś chodzenia, zwiedzania, oglądania, zapoznawania się. Na obiad ledwie czas się znajdzie. — (Estowie jadają u Georges'a, mieszkają w Domu Akademickim). To bibljoteka, to kościół z grobowcami i staremi ornatami, to znów Towarzystwo Przyjaciół Nauk. O najrozmaitszej porze można spotkać na mieście dużą grupę sympatycznych panów z aparatami fotograficznemi śpieszącą gdzieś według nielitościwie naładowanego programu dnia. Studentki i studenci z Koła Polsko-Estońskiego zmieniają się, nie mogąc wytrzymać tempa. Niezmordowanym Estom naprawdę dotrzymuje pola bodaj tylko por. Truszkowski, który jest zawsze i wszędzie, czuwając aby wszystko było „comme il faut". Przewodnicy mówią, że nigdy nie mieli równie pilnych słuchaczy: — wszędzie wglądną, pytają sami, notują. I tak cały dzień. A wieczorem teatr, albo życie towarzyskie — też nie można powiedzieć, że nie intensywne.

Teatr. W programie figuruje: — **Teater „Nainee — ja smaragdid".** Wybór dość szczęśliwy — nie żadne wielkie powikłania, ani retoryka Słonimskiego, ale odpowiednia dla zmachanych całodzienną pracą ludzi lekka komedja, która tłumaczy się sama i pozwala wykazać się aktorom. Pytałem Estów, jakie wynieśli wrażenie. Mówili, że nie rozumiejąc po polsku, przebieg akcji chwytali już z samej gry i że wieczór był interesujący.

Wogóle literatura i sztuka spotkały się z ogromnem zainteresowaniem gości. Tak np. p. Tedersoo, komendant harcerstwa estońskiego mówił mi, że tak się przejął wykładem prof. Wierzyńskiego o literaturze polskiej, że zapomniał notować. Inni znów Estowie dzielili się wrażeniami z wycieczek po mieście, podkreślając piękno architektury i sztuki kościelnej. Pozatem uderzyła ich ilość kościołów i **pobożność ludu,** w którego życiu religja odgrywa wielką rolę. Zapamiętana została także i Góra Trzykrzyska w swym podwójnym charakterze malowniczego pejzażu i dokumentu historycznego.

O wszystkich tych rzeczach rozmawiało się na **Czarnej Kawie** w Szkole Nauk Politycznych. W sali, udekorowanej barwami estońskiemi i polskiemi, przy stołach ustawionych w podkowę zasiedli goście i słuchacze Szkoły. Przemówienie powitalne wygłosił senator prof. Ehrenkreutz, odpowiedział w imieniu Estów p. Tedersoo. Okrzyki: „niech żyją"! i **„elagu"!** towarzyszyły hymnom państwowym, wykonywanym przez orkiestrę wojskową. Dłuższe i bardzo płynne przemówienie wypowiedział przedstawiciel młodzieży polskiej.

Po części oficjalnej były tańce. — Wiedziałem już o Estach, że są b. solidni i pracowici, że na wykłady przychodzą z zabójczą punktualnością, i gorliwie studjują kościoły. Teraz okazało się, że są nietylko do **różańca, ale i do tańca.** Ci wysocy, dobrze zbudowani i jasnoocy panowie skupili na sobie ogólne i **szczególne** zainteresowanie niewiast, tak, że choć z rozmową przy stole bywało czasem nie tęgo, to teraz porozumienie i zbliżenie posuwało się już w tempie tanga, jeśli nie fox-trotta...

Ale wszystkich podbił dopiero **mazur.** Taniec jak taniec, kiedyś ozdoba balu, dziś pomału przechodzi do tradycji. Aż tu oto młodzieży studenckiej pokazano jak można tańczyć mazura. To płk. Bach, zareprezentował armję estońską w naszym tańcu narodowym. Mój Boże, fikamy dziś swego mazura jak jakie podkoziołki, niech tam sobie. Ale przyjemnie zobaczyć to tak, jak **kiedyś** tańczono. Styl, postawa, gest, wykończenie i jakaś nieuchwytna **galanterja** w tańcu przy rozmachu nie mniejszym niż u młodzieży — oto co pokazał płk. Bach. Taki mazur to już rzadkość nawet w Wilnie — trzeba go szukać gdzieś na **prowincji,** może na jakimś balu dorocznym w Nieświeżu, czy Lidzie...

Tymczasem gościnni gospodarze urządzili jeszcze pogłębianie zbliżenia i przyjaźni na górze. Szło się o piętro wyżej, a dalej już prowadzili, sadzali i tak dalej i dalej... Gaspada, nie tierajtie wremieni!... Przy tej okazji nauczyłem się trzeciego słowa po estońsku: — **Tervist!** (znaczy „na zdrowie!") i dowiedziałem się jeszcze jednej rzeczy o Estach. — Ci ludzie mają t. zw. „mocne głowy". Naprawdę mocne głowy!...

Cudowny naród. W miarę jak czas płynął, coraz bardziej pragnęło się bliższego kontaktu z tą nadmorską krainą i jej mieszkańcami. Ta mowa melodyjna! Nie, zupełnie serjo wartoby się nauczyć języka Estów, choćby narazie tylko w sferze pobożnych życzeń leżała myśl, która mnie od paru dni prześladuje: — **pojechać na lato do Estonji!** Przecież to nielada gratka — spędzić urlop nad pięknem morzem, wśród ludu, którego poziom kulturalny jest nieprzeciętnie wysoki (swoiste uroki Wielkiej Wsi i Jastarni wykluczone!) i zapłacić za to wszystko mniej niż gdzieindziej. — Trudno takie czasy, że argument **taniości życia w Estonji** staje się motywem nie do pogardzenia.

Tylko jak się dogadać? Oczywiście najlepiej nauczyć się estońskiego. Ale od biedy można chyba obejść się (na początek) niemieckim i rosyjskim. Czas, który nas dzieli od lat przedniepodległościowych, zdążył już częściowo przynajmniej zatrzeć nalot przykrości, który towarzyszył posługiwaniu się mową nietylko przecie urzędników, ale i poetów rosyjskich. Dziś w tym właśnie języku odbywają się wykłady dla Estów, w tym języku też wygłaszano przemówienia. Młodzież jednak, która wyrosła w domach mających tradycję obrony przed rosyjskością często nie zna tego języka w stopniu dostatecznym. Tak Polacy, jak i niektórzy Estowie szukali nieraz w zakłopotaniu jakiegoś słowa. Tudno — same **tervist!** nie wystarcza... Nim się więc nauczymy estońskiego, my dołżny udowletworiatsia tiem, czto sumiejem proiznieści **Elagu Eesti!**

j i m.

Tegoroczne perspektywy budowlane Wilna

Przydzielenie nowego kontyngentu kredytów.

Komitet Rozbudowy otrzymał wiadomość, że Wilnu przyznany został nowy kredyt budowlany **w wysokości 117,000 złotych.** Kontyngent ten przeznaczony jest na finansowanie masywnych budowli murowanych, których budowa została już rozpoczęta, spowodu jednak braku funduszów nie mogła być doprowadzona do końca.

Ne jednem z najbliższym posiedzeń Komitetu Rozbudowy omówione zostaną ogólne wytyczne przy udzielaniu tego rodzaju pożyczek.

Przy sposobności zaznaczyć należy, że w roku bieżącym Wilno otrzymało kredyt **na cele budowlane w łącznej wysokości 617,000 złotych**. W porównaniu więc z rokiem ubiegłym sytuacja budowlana miasta wyraźnie się poprawiła. Z wymienionej wyżej sumy przydzielono 200,000 złotych na budownictwo drewniane, 200,000 zł. na remonty domów, 100,000 złotych na przebudowę dużych mieszkań na małe i obecnie 117,000 zł. na finansowanie budownictwa murowanego. Ten stan rzeczy zapowiada bardzo znaczne w roku bieżącym ożywienie ruchu budowlanego. Rzecz prosta, że w pierwszym rzędzie, zgodnie zresztą z intencją władz, dojdzie do rozkwitu budownictwo drewniane. Pomijając przebudowę mieszkań i remonty domów, miarodajne czynniki obliczają, **że w roku bieżącym Wilnu przybyć musi około 500 nowych domów.**

Jak widać z przedkładanych projektów i planów nowowznoszone budowle są przeważnie domami małoizbowemi. Główny punkt ciężkości tegorocznego budownictwa tkwić będzie na przedmieściach, które gwałtownie rozbudowują się. Największą w tym kierunku inicjatywę wykazywała dotychczas dzielnica Zwierzyniec. Obecnie poza Zwierzyńcem z bardzo ożywionym ruchem budowlanym liczyć się należy na Nowym Świecie w okolicach Pośpieszki i w całym szeregu innych dzielnic miasta.

Tegoroczny ruch budowlany poza

jego istotnym celem będzie miał również niemniejszej wagi znaczenie społeczne. Przyczyni się bowiem wydatnie do znacznego **zmniejszenia się bezrobocia.**

Komisja do spraw pożyczek budowlanych.

Onegdaj Komitet Rozbudowy wyłonił z pośród siebie specjalną Komisję w składzie: mec. Śmilg, inż. Zasztowt i inż. Wojciechowski. Z ramienia Zarządu miasta dokooptowani zostali naczelnik wydziału budowlanego architekt inż. Narębski i sekretarz Komitetu p. Struniewicz. Komisja ta ma na celu rozpatrzenie podań osób ubiegających się o pożyczki na budownictwo drewniane. Wnioski swoje Komisja przedłoży na najbliższe posiedzenie Komitetu Rozbudowy, termin którego wyznaczony został już na najbliższy poniedziałek.

Obozy wypoczynkowe dla robotnic.

W związku z akcją wychowania fizycznego dla robotnic fabrycznych Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego organizuje w lecie r. b. obozy wypoczynkowe dla robotnic.

Obozy te są dwutygodniowe, zaś dla tych robotnic, które nie będą mogły uzyskać dłuższych urlopów, jednotygodniowe. Obozy od będą się przypuszczalnie w czasie między 15 lipca i 15 sierpnia 1934 r. Charakter obozów — propagandowo - uspołeczniający. Opłata za obóz dwutygodniowy wynosi 5 zł., za obóz tygodniowy 3 zł. Koszt przejazdu pokrywa Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego. Wymagane jest świadectwo lekarskie, stwierdzające dobry stan zdrowia kandydatek i brak chorych zębów. Uczestniczki obozu obowiązuje ekwipunek obozowy.

Zgłoszenia kandydatek przyjmuje Inspektor Pracy 62 Obwodu w Wilnie ul. Ostrobramska 19 w terminie do dnia 18 kwietnia r. b. codziennie w godzinach biurowych.

Ze względu na wielkie znaczenie, jakie będą miały obozy, jako należyte wykorzystanie urlopów robotnic dla odpoczynku w zdrowych warunkach, wzywa się robotnice do najliczniejszego zgłaszania uczestnictwa w obozach, zaś pracodawców uprasza się o udzielanie robotnicom chcącym wyjechać na obóz, urlopów odpowiednio długich (pożądane dwutygodniowe) i we właściwym czasie.

Układ kontyngentowy polsko - rumuński.

Izba Przemysłowo - Handlowa w Wilnie komunikuje, iż w dniu 4 kwietnia r. b. został podpisany w Bukareszcie układ kontyngentowy polsko - rumuński, obejmujący okres od pierwszego lutego do 30 czerwca 1934 r. Układ ten zawiera listy kontyngentów, udzielonych przez Polskę Rumunji, m. in na nasiona słonecznikowe i dyni, surowe skóry futrzane baranie i t. d. Kontyngenty, przyznane przez Rumunję Polsce, przewidują m. in. kalosze i wyroby gumowe. Układ przewiduje podwyższenie kontyngentów z dniem 15 maja, o ile w okresie luty—kwiecień b. r. eksport rumuński do Polski będzie się rozwijał zadawalniająco. Pozwolenia przywozowe będą wydawane w trybie przyśpieszonym i będą ważne 3 miesiące

Zgodnie z podpisanym układem, dopuszczone będą tranzakcje kompensacyjne w szczególności do towarów skontygentowanych, których bądź w układzie nie przewidziano, bądź które zostały już wyczerpane. Zawarty układ kontyngentowy dzięki swej elastyczności stwarza dla obu krajów szerokie możliwości wzajemnego eksportu. Liczyć się należy z tem, iż układ zapewni Polsce eksport do Rumunji conajmniej w ramach roku ubiegłego, zaś Rumunji eksport dość poważnie wyższy od zeszłorocznego. W czerwcu r. b. będą miały miejsce rokowania celem przedłużenia obecnego układu

Sprawa eksportu wędlin wileńskich do Z. S. R. R.

Wznowione zostały z zainteresowanemi czynnikami sowieckiemi pertraktacje w sprawie dostarczania wyrobów masarskich i wędlin do ZSSR.

Sprawa ta ma być załatwiona jeszcze w b. r.

Rynkiem sowieckim w znacznym stopniu interesuje się Wileńszczyzna i Nowogródczyzna, które mogą w ciągu roku dostarczyć około 1 miljona klg. różnych wędlin.

Zaznaczyć należy, iż odbiorcy sowieccy skłaniają się do nawiązania stosunków w sprawie dostawy wędlin do Rosji, lecz nie zgadzają się na postawione warunki, proponując handel zamienny towarami. Propozycja handlu zamiennego tutejszym wędliniarzom ani handlarzom bydła nie dogadza

Od Wydawnictwa.

Poczynając od dnia dzisiejszego, będziemy stale załączali pełne tabele wygranych państwowej loterji klasowej.

500 wilnian

ofiarami grodzieńskiej stawiskjady.

Wczoraj w Wydziale Śledczym przesłuchano wileńskich reprezentantów oszukańczej spółki grodzieńskiej — Sałuckiego i Gobera, którzy mieli „pieczę“, jak to już donosiliśmy wczoraj, nad werbowaniem klijentów na terenie Wileńszczyzny i Nowogródczyzny.

Obaj z całą stanowczością twierdzą, że nic nie wiedzieli o oszukańczych machinacjach Wolberga i Frydlanda i działali w przekonaniu, że grodzieńskie towarzystwo bankowe, które reprezentują, jest instytucją godną zaufania.

Sałuckiego i Gobera po przesłuchaniu zwolniono. Tem niemniej dalsze dochodzenie przeciwko nim toczy się.

Zapoczątkowana przez policję wileńską na szerszą skalę rejestracja poszkodowanych przyniosła obfity plon. Jak dotychczas już 500 Wilnian złożyło zameldowania, że zostali oszukani przez nabycie obligacyj na dolarówki od agentów grodzieńskiego towarzystwa bankowego.

Nie jest to jednak ostateczna liczba. Dalsza rejestracja trwa.

Jednocześnie dowiadujemy się z Grodna rewelacyjnych szczegółów:

Ustalono mianowicie, że grodzieńskie towarzystwo bankowe, posiadające ponad 30 tysięcy klijentów, wnoszących regularnie opłaty miesięczne, dzięki czemu osiągnęło miljonowy obrót — w rzeczywistości dysponowało kapitałem zakładowym, w ostatnich dniach wynoszącym zaledwie 8500 zł.

Suma ta była prywatną własnością i wkładem Wolberga, gdyż reszta członków fikcyjnej spółdzielni bankowej nie wniosła do kasy przedsiębiorstwa ani grosza.

Spółdzielnia składala się ostatnio z następujących osób:

Dyr. S. Wolberg, jego zasiępca Sz. Frydland, A. Rejzner — właściciel pralni, Chana Lubiczówna — 18-letnia pracowniczka banku, Sz. Stolar — fryzjer z zawodu, Azarch — z zawodu aktor, M. Podorowska — kuzynka Wolbergowej, Wolbergowa — żona dyrektora, I. Wolberg — brat dyrektora oraz B. Marasz — kuzyn dyrektora spółdzielni.

Sam skład personalny członków towarzystwa daje najlepsze świadectwo jego fikcyjności.

Co się tyczy wiadomości, podanej przez nas przed kilku dniami, że dyr. Wolberg, przebywający w samotnej celi więzienia grodzieńskiego, doznał rzekomo ataku nerwowego i zachodzi podejrzenie symulacji — znalazło również to potwierdzenie na łamach prasy grodzieńskiej.

W dniach najbliższych dyrektor Wolberg ma być podobno zbadany przez komisję psychjatrów. (C)

Egzotyczna orkiestra.



Na zdjęciu wychowankowie hiszpańskich OO. Kapucynów z gór Sierra Nevada (północna Kolumbja) w świątecznych strojach przygrywają na oryginalnych instrumentach ludowych tradycyjne pieśni podczas uroczystości.

Ksiądz na ławie oskarżonych.

OSKARŻONY.

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego —postać księdza w sutannie. Sędzia pyta:

— Nazwisko i imię oskarżonego?

— Izydor Słyczek.

— Kapłan katolicki?

— Tak...

Ksiądz Słyczek, lat 63, zamieszkały w majątku Prudziszcze, gminy rudomińskiej oskarżony jest o następujące:

WINA.

I — podrobienie w celu użycia za autentyczne na dwóch wekslach z wystawienia Marji Ottowiczowej po 300 złotych każdy-- podpisu Jadwigi Piekutowskiej jako żyrantki,

II — użycia za autentyczne przez zdyskonntowanie w oddziale wileńskim Banku Gospodarstwa Krajowego dwóch weksli na sumę 1000 i 600 złotych z podrobionemi przez siebie podpisami Jadwigi Piekutowskiej, jako wystawcy i Józefa Kundo jako żyranta,

III — podrobienie tychże podpisów na wekslach na 1000 zł. i 100 zł. oraz zdyskontowanie ich jako autentycznych w tymże banku,

IV — podrobienie tychże podpisów na dwóch wekslach po 200 złotych i zdyskontowanie jako autentycznych w tymże banku,

V — podrobienie tychże podpisów na wekslu na 800 złotych i wręczenie go jako autentycznego Radzie Wojewódzkiej Związku Ziemian Ziemi Wileńskiej,

VI — podrobienie tychże podpisów na wekslu na 2000 złotych i wręczenie go tejże Radzie,

VII — podrobienie podpisu Jadwigi Piekutowskiej jako żyrantki na wekslach na 2 tysiące i 900 złotych i zdyskontowanie ich w banku.

TRWAŁO TO ROK CZASU

Wymienione wyżej „manipulacje“ handlowe dokonywał ksiądz Słyczek w ciągu dłuższego okresu czasu t. j. w przeciągu roku — w różnych miesiącach. Dlatego też akt oskarżenia ponumerował każdą z „tranzakcyj“.

FAKT BEZ WINY.

— Czy ksiądz przyznaje się do winy?-- zapytuje sędzia po odczytaniu aktu oskarżenia.

— Przyznaję się do faktu podpisania weksli cudzemi nazwiskami, lecz nie poczuwam się do winy — odpowiada oskarżony.

— Jak to trzeba rozumieć?

— Działałem na mocy plenipotencji generalnej i dlatego spokojnie podpisywałem..

DLACZEGO?

— Dlaczego więc ksiądz nie dodał, że podpisuje na mocy plenipotencji, lecz przeciwnie wprowadzał w błąd?

Ksiądz Słyczek wyjaśnia, że działał w dobrej wierze, nie przypuszczając, iż pociągnie to za sobą przykre konsekwencje.

KUZYNKA OSKARŻA.

Pierwsza w charakterze świadka zeznaje Jadwiga Piekutowska, kuzynka księdza Słyczka, właścicielka folwarku Kołowacze w gm. rudomińskiej. Wyjaśnia, że niezadowolona z postępowania księdza—kuzyna odebrała mu plenipotencję generalną na administrację folwarku w roku 1930. Ksiądz zwrócił tę plenipotencję niechętnie po wielkiej awanturze. Nie miał prawa podpisywać weksli jej nazwiskiem.

Pani Piekutowska oskarża bez litości swego kuzyna, zarzucając mu sfałszowanie jej podpisów na wekslach oraz użycie otrzymanych tą drogą pieniędzy na własne potrzeby.

Oskarżony prostuje, wyjaśnia. — jednak pani P. twierdzi swoje i w pewnym momencie, podczas wyjaśnień księdza Sł. krzyczy na całą salę:

— To kłamstwo!...

ZALEŻY OD KUNDY.

Pani Ottowiczowa drugi skolei świadek w tej sprawie, zeznaje. że ksiądz Słyczek na jej prosbę starał się o żyro na weksel. Zapewniał ją, że weksel zażyrowała własnoręcznie Jadwiga Piekutowska.

Sąd postanowił sprawę odroczyć w celu przesłuchania świadka Józefa Kundy, który wobec choroby nie stawił się na rozprawę. Ksiądz Słyczek twierdzi bowiem, że Kundo zgodził się zażyrować weksel, — a ponieważ niespodziewanie wyjechał ksiądz Sł. sam podpisał za niego. Jeżeli jest tak, jak mówi ksiądz, wpłynie to na wymiar kary. (w)

Słucham Środy przez radjo.

(Szósty Wieczór Mickiewiczowski)

Źródło w swoim rodzaju — bardzo kompetentne. Jak młodzi poeci, najmłodsza współczesność, patrzy na uosobienie wieczności w poezji w oczach całego przejrzewającego pokolenia — jest zagadnieniem bardzo atrakcyjnem Pomysł wypełnienia tem Środy Mickiewiczowi poświęconej — bardzo dobry, i merytorycznie i technicznie.

Wszystkie poprzednie wieczory mickiewiczowskie w murach po-bazyljańskich były nadawane na antenę, wszystkie poznałem od wewnątrz, ale ten ostatni, jako swego rodzaju eksperyment, był zbyt ciekawy od strony słuchawki radjowej, aby — powiedzmy — „marnować“ go w sali odczytowej.

Eksperyment udał się. Pierwiastek dyskusyjny nieraz już aplikowano w rozgłośni wileńskiej, ale nie pamiętam (moje subjektywne wrażenie), żeby dyskusja tak bardzo robiła złudzenie toczonej ex promptu, jak ta. Częściowo to odpowiada rzeczywistości, chociaż jak zaznaczył przedtem p. Hulewicz, pewne wytyczne już ustalono wcześniej.

Uczczono zmarłych: ś. p. Adama Skwarczyńskiego i Władysława Skoczylasa przez powstanie i zagaił dyskusję p. Tadeusz Byrski. Potem p. Konstanty Gałczyński powiedział — trochę może monotonnie — „Stepy akermańskie“ — „Jakie to ładne“. — zakonkludował.

Ktoś jako zestawienie przypomina wiersz Przybosia — „Drogą“. P. Józef Maśliński recytuje go. Zestawienie jest bardzo charakterystyczne. Wiersz ten jest, jakby, mniejsza o to — świadomą, czy mimowolną, próbą — wyrażenia inaczej — prawie tego samego. P. Jerzy Zagórski stwierdza dobranie rzeczy podobnych. P. Teodor Bujnicki zwraca uwagę, że ciekawsze są tu różnice. P. Gałczyński definjuje obydwa utwory jako wyrazy swojej epoki. Bierze porównanie z plastyki. Jedno obrazek romantyczny, drugie — kubistyczny. Maśliński protestuje przeciwko takiemu okreslaniu Przybosia. Dyskusja wzmacnia się znacznie.

Nie możemy tu oczywiście podawać jej całej, zajęłoby to zbyt dużo miejsca, poza tem zaś słyszało ją chyba bardzo wiele osób przez radjo... Podaję jeszcze parę ciekawszych punktów

Gałczyński: Dla mnie Mickiewicz jest świątynią. Zastanawiam się nad tem często jak dobrze jest zrobiona, skonstruowana, z jakich wybornych cegieł ją zbudowano. Myślę nad tem, w czem to leży, czy tylko w genjalności architekta? Czy Mickiewicz nie miał jakichś ściślej określonych źródeł mocy umożliwiających mu budowanie. Np. jedno — kultura humanistyczna i drugie głębokie doznanie religijne.

Dziś źródła te dla nas wyschły. Możemy zanotować bezprzykładny upadek kultury humanistycznej i zanik uczuć religijnych. — Mickiewicz uczył się pisać i mówić na klasykach, wypieranych dzisiaj ze szkoł, uczył się retoryki, słowem tych wszystkich rzeczy, których my dzisiaj uczymy się ukradkiem. Nic dziwnego, że Mickiewicz i Goethe tak wcześnie mogli dobrze pisać.

Dyskusja szła w zmiennem tempie. Gdy jakieś zagadnienie zostało wyczerpane, ktoś stawiał pytanie i zasypiająca rozmowa ożywiała się znowu. „Czy Mickiewicz jest poetą rewolucyjnym?“ Raczej nie Słowacki tak, Norwid jeszcze bardziej. Mickiewicz i Gdynia, Zagłębie? Maśliński stwierdził, że w jednej i w drugiem bardziej na miejscu byłby Norwid. „Mickiewicz — zdrowy, tęgi Litwin, za stosunkiem do świata mało intelektualnym, raczej zmysłowym“. Zagórski atakuje, że — „wielbić owszem, ale nię naśladować“. Ostrzega przed „zbyt ufnem wchodzeniem w ramiona Mickiewicza. jest zbyt dojrzały, zbyt spokojny“.

Najbardziej pro-Mickiewiczowsko usposobiony wyglądał Bujnicki. Spokojnie obiektywny Gałczyński; Byrski prowadzi conferencierkę, naogół nie zdradzając się ze swemi opinjami.

Cel? Rezultat? Wydaje mi się, że chodziło o poruszanie kolejno różnych zagadnień stosunku współczesnego pokolenia poetyckiego do Mickiewicza, bez ściślejszej kolejności oraz ambicyj osiągnięcia choćby bardzo zwięzłego całokształtu tematu. Było to zlekka chaotyczne, przy wielu ciekawych spostrzeżeniach, definicjach, bardziej jednak może charakteryzujące dyskutujących, niż Mickiewicza.

Zresztą niewątpliwie o to chodziło najbardziej...

Dyskusja druga, plenum Środy polegała w swojej większości, na nieporozumieniach. Dzięki temu nie zbiła wielu dość łatwych nawet, do obalenia, twierdzeń rozmowy zasadniczej. Atakował p. Węsławski, zgadzała się i atakowała naprzemian, p. Dobaczewska. chwalił p. Szeligowski, neutralnie mówili pp. Łopalewski i Miecielski, gwałtownie napadała na poetycką piątkę p. Rzeuska. Odpowiadali: Zagórski, Masliński, Gałczyński. *szkl.*

Budowa pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie.

Zarząd Komitetu Głównego budowy pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie na posiedzeniu w dniu 10 b. m. uchwalił przystąpić do budowy fundamentu pod pomnik, który stanąć ma na osi ulicy Mickiewicza przy placu Orzeszkowej.

W związku z tem Magistrat w najbliższych dniach przystępuje do przełożenia jezdni, która przebiegać będzie mniej więcej po linji obecnego chodnika. Po przełożeniu jezdni rozpoczną się prace przy przekładaniu przewodów kanalizacyjnych, oraz zostanie ogrodzony plac budowy pomnika. Na placu tym umieszczone będą transporty obrobionych płyt granitowych, które częściowo już zostały przysłane do Wilna, a w najbliższym czasie przybyć mają transporty dalsze.

W związku z przekładaniem jezdni będą ścięte lipy, znajdujące się w obrębie obecnego chodnika ul. Mickiewicza przy pl. Orzeszkowej.

Pożar.

W zaśc. Stacharyszki, gm. niemenczyńskiej, w zabudowaniach Grygorczyka Jana z niewiadomej przyczyny powstał pożar. który zniszczył stodołę i chlew. W ogniu zginęły 2 konie i 8 sztuk bydła. Straty obliczone są na 2000 zł.

RADJO

WILNO

PIĄTEK, dnia 13 kwietnia 1934 roku.

7.00: Czas. Gimnastyka. Muzyka. Dziennik poranny. Muzyka. Chwilka gospod. dom 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Utwory Moniuszki (płyty). 11.57: Czas. 12.05: Utwory Griega (płyty). 12.30: Kom. meteor. 12.33: Wyjątki z op. „Rigoletto“ Verdi'ego (płyty) 12.55: Dzien. poł. 14.50: Program dzienny. 14.55: Pogadanka LOPP. 15.05: Wiad. sport. 15.10: Giełda roln. 15.20: Muzyka lekka 15.50: Koncert dla młodzieży (płyty) „Egzotyczne melodje“. Objaśnienia Zofji Ławskiej. 16.20: Fortepian i jego literatura“ (I/II) pogad. 16.35: Pieśni murzyńskie. 16.55: Płyty muzyki tanecznej. 17.10: Ludowe pieśni węgierskie. 17.30: Odczyt dla maturzystów. 17.50: „Metody nauczania w nowem gimnazjum“ odczyt. 18.10: Audycja z cyklu „Wędrówki mikrofonu“ — „W gorącym oddechu pieców“ — wizyta w hucie szklanej 18.30: Muzyka z płyt. 18.50: Program na sobotę i rozm. 19.00: Z litewskich spraw aktualnych. 19.15: Codz. odc. pow. 19.25: Feljeton aktualny. 19.40: Wiad. sport. 19.43: Wil kom. sport. 19.47: Dzien wiecz. 20.00: „Myśli wybrane“. 20.02: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z filharmonji Warszawskiej „Nowe wejrzenie na Mickiewicza“ felj. wygł. K. Górski. D. c. koncertu 22.40: Muzyka tan. 23.00: Kom. meteor. 23.05: D. c. muzyki tanecznej.

SOBOTA, dnia 14 kwietnia 1934 roku

7.00: Czas. Gimnastyka. Muzyka. Dzien por. Muzyka. Chwilka gospod. domow. 11.40. Przegląd prasy. 11.50: Utwory Greczaninowa (płyty) 11.57: Czas. 12.05: Koncert. 12.30 Kom. meteor. 12.33: Koncert. 12.55: Dzien. poł. 15.00: Program dzienny. 15.05: Wiad. eksport. i giełda roln. 15.20: „Po wizycie mikrofonu w Domu Noclegowym dla kobiet“ pogad. 15.30: Muzyka żydowska (płyty).. 15.40: Audycja dla chorych: 1) Pogadanka, 2) Muzyka. 16.20: „Wielkanoc Wilnianina w Kopenhadze“ felj. wygł. Witold Hulewicz. 16.35: Recital śpiewaczy. 16.55: Trio kameralne. 17.30: Odczyt dla maturzystów. 17.50: Reportaż. 18.10: Muzyka radosna (płyty); Słowo wstępne Stanisława Węsławskiego. 18.50: Program na niedzielę i rozmaitości. 19.00: Tygodnik litewski. 19.15: „Przegląd prasy roln. kraj. i zagran.“ 19.25 Kwadrans poetycki. 19.40: Sport. 19.43: Wil. kom. sport. 19.47: Dzien. wiecz. 20.00: „Myśli wybrane“. 20.02: Koncert. 21.00: Koncert chopinowski. 21.30: Skrzynka techniczna. 21.45: Wesoła audycja. 22.15: Retransmisje stacyj zagranicznych. 23.00: Kom. meteor. 23.05: Muzyka taneczna.

KURJER SPORTOWY

Kontraktujemy drużyny zagraniczne.

Wczoraj zostały wysłane pisma do Estonji i Łotwy z prośbą by do nas na dzień Wil. Okr. Zw. Piłki Nożnej (2—3 czerwca) zechciały przyjechać drużyny piłkarskie.

Są brane pod uwagę zespoły R. F. K. (Ryski Foudbal Klub) A. K. S. — (Armiejski Klub Sportowy) i z Estonji „Sport“ względnie „Kalev“. Z tych czterech drużyn, które nadeszlą niewątpliwie swoje oferty wybrana zostanie jedna najlepsza, która w Wilnie rozegra dwa towarzyskie spotkania.

W wypadku jednak gdyby zawiodły pertraktacje z drużynami zagranicznemi, to piłkarze nasi chcą zaasekurować się na wszelki wypadek, nawiązując pertraktacje z Cracovią i Wisłą.

W każdym bądź razie jeżeli w czerwcu nie przyjedzie do nas któraś z drużyn zagranicznych, to miejmy nadzieję, że pierwszy raz w Wilnie powitamy Cracovię lub Wisłę.

Opłakany los piłkarzy w Lidzie.

Lida posiada A klasową drużynę PKS, która rozpoczęła już rozgrywki o mistrzostwo okręgu.

Dla Lidy jest to nie bylejaki zaszczyt, że piłkarze mogą spotykać się co święto z graczami Wilna.

W Lidzie są jednak okropne warunki pracy sportowej.

Na położone w terenie koszar boisko 77 p. p. zabrania się wejście szerszym masom publiczności. Mecze muszą odbywać się przy drzwiach zamkniętych.

Cały więc efekt propagandowy traci na swej sile, a drugą stroną medalu jest zarżnięcie się kasowe, gdyż ze sprzedaży biletów są zazwyczaj pokrywane wydatki, a tak to odrazu zgóry trzeba być przygotowanym na poważny deficyt, który hamuje dalszy rozwój sportu.

Wiemy, że w Wilnie boisko WKS również leży w terenie koszar, ale publiczność ma prawo uczęszczać na zawody. W Wilnie mecze nie odbywają się w tajemnicy. Udało się sprawę szczęśliwie załatwić i nikt nikomu nie przeszkadza.

Dziwi więc nas bardzo, że PKS mając chyba w Lidzie szerokie stosunki nie może u siebie na miejscu tej drażliwej kwestji szczęśliwie rozwiązać, a co gorsze, że dowiadujemy się, iż jakoby właściciele boiska nie pozwalają „policji“ wciągnąć na bramki sznurowych siatek.

Nie chcemy temu wierzyć by aż tak daleko szło zacofanie. Przecież na całym świecie gra się w piłkę nożną do bramek o siatkach miękkich ze sznurków, że dawno już zginęły siatki sztywne z drutu.

Powyższa sprawa była szczegółowo omawiana na ostatniem zebraniu zarządu Wil. OZPN, który ze swej strony postara się w miarę swych możliwości przyjść PKS z Lidy z jak najdalej idącą pomocą.

SŁOWIAŃSKI ZLOT LOTNICZY.

Z okazji odsłonięcia pomnika ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury, jakie nastąpić ma w dniu 31 maja b. r., odbędzie się w Brnie słowiański zlot lotniczy, zorganizowany przez Morawsko-Śląski Aeroklub.

Już obecnie wpływają pierwsze zgłoszenia uczestników zlotu.

Pierwszy odezwał się Poznań, zapowiadając dwie awjonetki z czterema osobami. Aeroklub Krakowski zgłosił 3 samoloty z 6-ciosobową obsadą. Pięć awjonetek zgłosiło Pilzno.

Organizatorzy spodziewają się około 30 samolotów z Polski.

W dniu 31 maja Polak Czastula przedsięweźmie na szybowcu lot z Warszawy do Brna i zpowrotem.

DO CZECHOSŁOWACJI NIE POJADĄ.

WARSZAWA, (Pat). Dowiadujemy się, że mecz międzypaństwowy piłkarski Polska —Czechosłowacja o mistrzostwo świata, który miał się odbyć w najbliższą niedzielę, t. j. 15 kwietnia w Pradze czeskiej, nie dojdzie do skutku, ponieważ wyjazd drużyny polskiej do Czechosłowacji został zaniechany.

ZAWODY BOKSERSKIE O MISTRZOSTWO EUROPY.

1 dzień zawodów.

BUDAPESZT, (Pat). Wczoraj wieczorem w Budapeszcie nastąpiło uroczyste otwarcie 4-ch międzynarodowych zawodów bokserskich o mistrzostwo Europy. W zawodach bierze udział 74 pięściarzy z 13 państw europejskich. Wczoraj zawodnicy polscy spotkali się: w wadze muszej Rotholc z Estończykiem Freymuthem, pokonując go wysoko na punkty; przez zwycięstwo to Rotholc zakwalifikował się do półfinału. W wadze półśredniej Seweryniak znokautował Celegatego (Włochy). Jednak sędzia zdyskwalifikował Polaka, twierdząc, że cios był nieprawidłowy. Zdaniem kierownika polskiej ekspedycji cios, unieszkodliwiający Włocha, był zupełnie prawidłowy. Sprawa ta zostanie rozpatrzona w czwartek przez Międzynarodową Federację Sportową.

2 dzień.

BUDAPESZT, (Pat). W drugim dniu zawodów bokserskich o mistrzostwo Europy Polacy odnieśli dalsze zwycięstwa. W wadze koguciej Rogalski pokonał wysoko na punkty Larsena (Norwegja). W wadze piórkowej Forlański (Polska) wygrał zdecydowanie z Rumunem Jordanescu. W wadze średniej Majchrzycki w doskonałej formie pokonał mistrza Niemiec Bluma. W wadze półciężkiej Antczak (Polska wygrał na punkty z Węgrem Szabo.

Zdyskwalifikowano dożywotnio sędziego węgierskiego.

BUDAPESZT, (Pat). Dziś odbyło się w Budapeszcie posiedzenie międzynarodowej federacji sportowej, celem rozpatrzenia protestu polskiego przeciwko zdyskwalifikowaniu Seweryniaka. Formalnie decyzja wypadła na naszą korzyść, postanowiono bowiem zdyskwalifikować dożywotnio sędziego węgierskiego za niesłuszne rozstrzygnięcie, jednakże postanowienie sędziego nie może być obalone i zwycięstwo w walce Seweryniaka z Celegatem przyznane zostało Włochowi.

Rozwiązanie Rady Miejskiej i Zarządu m. Głębokiego

P. wojewoda wileński zarządzeniem z dn. 10 b. m. rozwiązał Radę Miejską i Zarząd Miejski m. Głębokiego, powołując równocześnie na stanowisko tymczasowego burmistrza Edwarda Kolbuszewskiego.

Jako motywy rozwiązania zarządzenie p. wojewody podaje: 1) pogwałcenie przepisów, dotyczących budżetowania samorządów, 2) nierealność budżetów z ostatnich lat, skutkiem czego deficyty na 1 b. m. osiągnęły sumę 43.300 zł., 3) wadliwą gospodarkę drogową i przedsiębiorstw miejskich skutkiem bezczynności i nieudolności organów samorządu miejskiego.

W związku z powyższem zarządzeniem mianowany burmistrz złożył dn. 11 b. m. na ręce p. starosty przysięgę, poczem udał się do Zarządu Miejskiego, gdzie w obecności wicestarosty Kowalewskiego i inspektora samorządowego Petryszcze odbyło się przekazanie przez dotychczasowego burmistrza inż Snarskiego agend miejskich.

P. burmistrz Kolbuszewski urodził się w w r. 1895. Nauki ukończył w Wiedniu. W r 1914 wstąpił do Legjonów, wojnę w r. 1920 przebył jako oficer 6 p. p. Szereg lat był komendantem Okręgu Związku Strzeleckiego we Lwowie, następnie pracował w Izbie Skarbowej, wreszcie ostatnio był komisarzem rewizyjnym Kas Chorych. Jest odznaczony Krzyżem Niepodległości.

Awantury rekruckie na szlaku Warszawa—Wilno

Rok rocznie w okresie wcielania poborowych do szeregów notowane są t. zw. awantury rekruckie.

Wczorajszy i przedwczorajszy pociąg osobowy Warszawa-Wilno przyszedł do Wilna w stanie opłakanym. W wielu wagonach brakowało szyb, wozy były zabrudzone i zaśmiecone, w niektórych widniały zerwane hamulce zapasowe i t. d.

Były to znaki awantur rekruckich, jakie miały miejsce na szlaku pomiędzy Warszawą i Wilnem.

Na niektórych mniejszych stacjach pociąg zatrzymywano, uciekając się do interwencji policji, lecz z chwilą gdy pociąg ruszał w dalszą drogę -- awantury wybuchały ponownie. Kilku najwięcej „aktywnych“ rekrutów zatrzymano.

W obu dniach pociągi przybyły do Wilna ze znacznem opóźnieniem ze względu na dłuższe postoje na stacjach.

W Wilnie wysiadanie rekrutów odbyło się w spokoju.

Natomiast w drodze ofiarami poborowych padło kilku pasażerów, którzy zostali poturbowani.

Sprawcy awantur pociągnięci zostaną do odpowiedzialności sądowej. (C)

Wiosna w Parku Paderewskiego.



Amatorzy sportu wioślarskiego nie zrażają się chłodami, które w dniach ostatnich nawiedziły Warszawę i wyruszyli już na pierwszą przejażdżkę łódkami po jeziorze w Parku Paderewskiego.

XIX plenarne zebranie Izby Przemysłowo-handlowej w Wilnie.

W dniu 10 kwietnia w godzinach wieczorowych odbyło się pod przewodnictwem p. prezesa Rucińskiego XIX Plenarne Zebranie Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie w obecności 60 radców z terenu czterech województw Północno-Wschodnich, wchodzących w skład Okręgu Izby.

Po zaprzysiężeniu przez przewodniczącego rzeczoznawców i księgowych, odbyła się dyskusja nad wydanem drukiem rocznem sprawozdaniem, z działalności Izby za rok 1933. Działalność Izby w roku 1933 nacechowana była znaczną aktywnością na wszystkich odcinkach. Opracowany już dawniej program czynnego przeciwstawienia się działaniu, względnie łagodzenia wpływu niekorzystnych warunków tak konjunkturalnych, jak i strukturalnych, od których cierpi życie gospodarcze Ziem Północno-Wschodnich, został uzupełniony oraz zaktualizowany. Celem realizacji tego programu rozwinięto intensywną akcję, że wspomnimy tylko o wysiłkach akcji na rzecz możliwie najkorzystniejszej waloryzacji surowców miejscowych (przedewszystkiem drzewa), w zakresie preferencji dla surowców krajowych (len), o osiągnięciu zwiększonych dotacyj z Funduszu Pracy na cele inwestycyj drogowych, uzyskania pewnych ulg podatkowych i t. d. Sprawozdanie, po dyskusji, zostało przyjęte do wiadomości.

Następnie dyrektor Izby p. inż. W. Barański złożył sprawozdanie z działalności Izby w pierwszym kwartale 1934 r. omawiając przedewszystkiem dalszy rozwój prac w kierunku podniesienia stanu gospodarczego Ziem Północno-Wschodnich, w których toku zawiązana została współpraca ze sferami przemysłowemi Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, oraz kontakt z nowopowstałem Towarzystwem Rozwoju Ziem Wschodnich. Inicjatywa Izby trafiła na odpowiedni grunt, gdyż poza zainteresowaniem różnych czynników tą sprawą, zajęły się nią sfery rządowe, czego wyrazem było zwołanie przez p. wojewodę wileńskiego konferencji gospodarczej, na której postanowione zostało ustalenie ogólnego planu podniesienia stanu gospodarczego woj. wileńskiego i nowogródzkiego; w ten sposób program uzyska charakter rządowy i będzie konsekwentnie realizowany przez czynniki rządowe.

Z najważniejszych spraw, omówionych przez dyrektora Barańskiego wspomnieć jeszcze należy, że Izba czyniła starania w kierunku decentralizacji dostaw, ożywienia turystyki na Ziemiach Północno-Wschodnich, zrealizowania zasady preferencyj taryfowych dla tych Ziem i t. d., na uwzględnienie zasługuje działalność Izby w dziedzinie poparcia eksportu na różnych odcinkach, intensyfikacji stosunków gospodarczych z państwami bałtyckiemi, w związku z czem została zorganizowana w Wilnie Izba Handlowa Polsko-Bałtycka; wspomnieć też należy o uwieńczonych pomyślnym skutkiem staraniach o ulgi w podatku przemysłowym od obrotu dla szeregu podstawowych przemysłów na Ziemiach Północno-Wschodnich i t. d. Sprawozdanie dyr. Barańskiego wywołało ożywioną dyskusję.

P. radca dr. K. Niżyński wygłosił referat w sprawie podniesienia stanu gospodarczego Ziem Północno-Wschodnich, omawiając w szczególności ten odcinek odnośnej akcji, który dotyczy udostępnienia ludności tych Ziem produktów przemysłowych, głównie wyrobów przemysłów skartelizowanych i w konsekwencji zwiększenia ich spożycia. Sprawa ta ma ogromne ogólnopaństwowe znaczenie ze względu na coraz rosnącą wagę rynku wewnętrznego, wobec trudności eksportowych. Prace w dziedzinie, omawianej przez prelegenta, są prowadzone dalej w porozumieniu ze sferami przemysłowemi południowo-zachodniej Polski. Zebranie zaaprobowało dotychczasowe poczynania Zarządu Izby w omawianej dziedzinie, wzywając Zarząd do konsekwentnego ich kontynuowania.

Wreszcie Zebranie przyjęło zamknięcie rachunkowe Izby za r. 1933 oraz sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. W związku z rezygnacją ze stanowiska członka Zarządu Izby p. inż. E. Kroszkina, został wybrany na jego miejsce radca J. Cholem. Następnie odbyły się wybory do Komisji Rewizyjnej i Sądu Arbitrów.

W dalszym ciągu Zebrania p. F. Braz kierownik działu biura Izby, wygłosił referat o nowej ordynacji podatkowej.

P. prezes R. Ruciński zamknął Zebranie o godz. 23 m. 40.

Giełda zbożowo-towarowa i lniarska w Wilnie

z dnia 12 kwietnia 1934 roku.

Za 100 kg. parytet Wilno.

Ceny tranzakcyjne: Mąka pszenna 4/0000 A luks. 33,75. Mąka żytnia sitkowa 16.

Ceny orjentacyjne: Żyto I st. 14,50—15, II st. 13,50—14. Pszenica zbierana 19—21. Jęczmień na kaszę zbierany 15,25—16,25. Owies st. 14—14,25. Owies zadeszczony 13—13,25. Mąka pszenna 4/0000 A luks 33,75—35,50. Żytnia 55% 24—24,50. Żytnia 65% 19 19,50. Razowa 17,50—17,75. Otręby żytnie 10,50—11, pszenne grube 13—13,50, pszenne miałkie 12—12,50, jęczmienne 9,75—10,25. Ceny na kasze bez zmian. Gryka zbierana 20—22. Łubin niebieski 7,50—8,50.

Len bez zmian.

Kawenoki uniewinniony

Wczoraj Sąd Apelacyjny rozpoznał sprawę inż. Kawenokiego, skazanego przez Sąd Okręgowy na 5 lat więzienia za udział w pracach KPZB. Sąd Apelacyjny nie podzielił motywów Sądu pierwszej instancji i Kawenokiego uniewinnił. Obronę wnosili mec. Szyszkowski i mec. Czernichow.

KRONIKA

Piątek 13 Kwiecień

Dziś: Hermenegilda Kr.
Jutro: Walerjana i Justyna

Wschód słońca — g. 4 m. 26
Zachód — g. 6 m. 14

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 12/IV — 1934 roku

Ciśnienie 758
Temperatura średnia + 5
Temperatura najwyższa + 9
Temperatura najniższa + 1
Opad —
Wiatr północno-zachodni
Tend.: wzrost
Uwagi: pochmurno.

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Paka — Antokolska 54, Siekierżyńskiego — Zarzecze 20, Sokołowskiego — r. Tyzenhauzowskiej i Nowego Świata, Szantyra — ul. Legjonowa, Zasławskiego — „Pod gołębiem" — Nowogródzka 89, Zajączkowskiego — Witołdowa 20.

Oraz Filemonowicza — Wielka 29, Chróścickiego — Ostrobramska 25, Chomiczewskiego — W. Pohulanka 25, Miejska — Wileńska 25.

KOŚCIELNA

— **J. E. ks. Biskup Kazimierz Michalkiewicz** dnia 14 bm. w sobotę o godz. 8 rano odprawi w Ostrej Bramie Mszę św. na intencję pomyślnego wyniku powtórnej operacji J. E. X. Arcybiskupa Metropolity Romualda Jałbrzykowskiego która odbędzie się dnia 14 bm w godzinach porannych

OSOBISTA

— **Powrót dyr. Kolei Państwowych z Warszawy.** Inż. Kazimierz Falkowski, dyr. kolei państwowych wraca dnia 14 b. m z Warszawy, gdzie bawi w sprawach służbowych.

SPRAWY SZKOLNE

— **Prywatna Szkoła Powszechna przy Gimnazjum O. O. Jezuitów w Wilnie,** ul. Wielka 58 przyjmuje wpisy na rok szkolny 1934-35 w dnie powszednie w godz. 11—12,30 w kancelarji Gimnazjum.

Przy Gimnazjum O. O. Jezuitów istnieje również internat dla uczniów.

ZE ZWIĄZKÓW I STOWARZYSZEŃ

— **Klub Włóczęgów.** W piątek dnia 13 b. m. w lokalu przy ulicy Przejazd 12 odbędzie się 151 zebranie Klubu Włóczęgów. Początek o godzinie 18 m. 30 dla członków Klubu, o godz. 19 m. 30 dla zaproszonych gości. Na porządku dziennym referaty: 1) ks. Władysława Bukowińskiego p. t. „Kresowcy w Polsce centralnej, społeczeństwo rdzennie polskie, a zagadnienia Ziem Wschodnich", 2) Wincentego Hryszkiewicza p. t. „Co mówi i czego żąda wieś białoruska".

Informacyj w sprawie zaproszeń udziela p. St. Hermanowicz codziennie w godz. 18 20, tel. 99. Wstęp dla członków Klubu kandydatów oraz członków Klubu Włóczęgów Senjorów bezpłatny, dla gości 50 gr., dla gości akademików 20 gr.

Przybycie wszystkich członków Klubu o godz. 18 m. 30 jest niezbędne dla załatwienia b. ważnych spraw wewnętrznych.

— **Baczność Podoficerowie Rezerwy.** W dniu 15 kwietnia r. b. zwyczajem lat ubiegłych Zarząd Koła urządza Tradycyjne Święcone koleżeńskie. Zapisy w sekretarjacie codziennie od godziny 18 — 20.

— **Zarząd koła wileńskiego ZOR.** podaje do wiadomości członków, że na piątkowym kolejnym wykładzie stałego kursu wojskowego ZOR będą oficerowie armji estońskiej bawiący z wycieczką w Wilnie. Po skończonym wykładzie odbędzie się skromne przyjęcie, w którem życzący przyjąć udział (za minimalną opłatą) koledzy, zechcą łaskawie zapisać się w sekretarjacie w dniu 13 bm. Początek wykładów o godz. 18, wobec powyższego uprasza się kolegów o punktualne przybycie.

— **Zarząd Okręgu Wojewódzkiego Wileńskiego LOPP** powiadamia, że dnia 14 kwietnia r. b. o godzinie 17 w Małej Sali Konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Marji Magdaleny 2 odbędzie się doroczne Walne Zgromadzenie Okręgu Wojewódzkiego.

— **Zarząd Oddziału Związku Legjonistów Pol. w Wilnie** uprasza Członków Oddziału Wileńskiego o jak najrychlejsze nadesłanie po 2 (dwa) egzemplarze fotografji do nowych legitymacyj członkowskich. Zdjęcie en fas, bez nakrycia głowy, 6×9 cm.

— **Staraniem Patronatu Więziennego w Wilnie** w dniu 14 kwietnia 1934 r. o godz. 23 odbędzie się w lokalu Czerwonego Sztralla (Mickiewicza 12) Dancing—Coctail, całkowity dochód z którego przeznacza się na dożywianie dzieci i rodzin więźniów.

TEATR I MUZYKA

— **Teatr Muzyczny „Lutnia". „Dzidzi"** po cenach propagandowych. Dziś ukaże się po raz ostatni pełna humoru, dowcipu i pięknych melodyj operetka Stolza „Dzidzi" z L. Romanowską w roli tytułowej. Operetka ta schodzi zupełnie z repertuaru wobec kończących się występów L. Romanowskiej Ceny propagandowe od 25 gr.

— **Jutrzejsza premjera w „Lutni". Występy Olgi Szumskiej.** Publiczność wileńską czeka w premjerze jutrzejszej operetki „Manewry jesienne" niezwykła atrakcja. Kierownictwu udało się pozyskać do wykonania roli baronowej w „Manewrach" znakomitą primadonnę oper włoskich (w Medjolanie i Turynie), oraz warszawskiej i poznańskiej, znakomitą śpiewaczkę, obdarzoną pięknym dramatycznym sopranem Olgę Szumską. Resztę wykonawców stanowią najlepsze siły artystyczne Teatru „Lutni". Balet pod kierownictwem J. Ciesielskiego, z udziałem M. Martówny, wykona szereg pomysłowych ewolucyj i tańców. Reżyserja M. Tatrzańskiego. Kierownictwo muzyczne M. Kochanowskiego. Zainteresowanie premjerą —wyjątkowe.

— **Popołudniówka niedzielna w „Lutni"** Niedzielne widowisko popołudniowe po cenach propagandowych wypełni oryginalna komedja muzyczna wileńskiego kompozytora J. Świętochowskiego „Rajski Ogród" w obsadzie premjerowej z L. Romanowską w roli głównej. Ceny propagandowe od 25 gr.

— **Teatr Miejski Pohulanka.** Dziś, w piątek 13.IV o godz. 8-ej wiecz. Teatr na Pohulance gra w dalszym ciągu cieszącą się wielkiem powodzeniem, głośną komedję satyryczną A. Słonimskiego p. t. „Rodzina" — w wykonaniu świetnie zgranego zespołu, z A. Łodzińskim w roli Lekcickiego. Reżyserja — W. Czengerego. Dekoracje — W. Makojnika. Jutro w sobotę o godz. 8 w. „Rodzina".

— **Najbliższe premjery na Pohulance** W przygotowaniu 2 premjery: komedja w 3-ch aktach J. Devala „Towariszcz" i „Skąpiec" — Moliera.

— **Teatr-Kino „Collosseum"** — wyświetla dziś 13.IV sensacyjny film „Klub dżentelmenów" ilustrujący dzieje bandy włamywaczy dżentelmenów. Na scenie skecz z repertuaru „Na ćwiczeniach".

— **Akcja Wileńskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej.** Dnia 15 kwietnia w najbliższą niedzielę w lokalu Związku Zawodowego Literatów przy ul. Ostrobramskiej 9 punktualnie o godz. 20 odbędzie się audycja poświęcona utworom Zygmunta Mycielskiego, Piotra Perkowskiego, Tadeusza Szeligowskiego i Ernesta Blocha. W audycji udział wezmą: p Janina Pławska (sopran); Albert Katz (wiolonczela) oraz kwartet im. Mieczysława Karłowicza. Na ciekawą tę audycję towarzystwo zaprasza wszystkich miłośników muzyki.

Ukaranie prezesa „wszechpolaków"

Wczoraj Sąd Grodzki ogłosił wyrok w sprawie prezesa młodzieży wszechpolskiej Stefana Pacanowskiego, oskarżonego o kolportowanie ulotek, nawołujących młodzież akademicką do wstępowania do nielegalnej organizacji. Sprawę tę rozpatrzył onegdaj sędzia Zmaczyński.

Sąd uznał winę Pacanowskiego, który do faktu kolportowania przez siebie ulotek nie przyznał się, za udowodnioną i skazał go na 50 złotych grzywny. (w)

NA WILEŃSKIM BRUKU

ZDEMOLOWAŁ MIESZKANIE.

Wczoraj wieczorem przy ulicy Dobrej Rady 24 doszło do awantury. Do mieszkania Mieczysława Muśnika wtargnął Bronisław Staszkulewicz (Konarska 23) i zdemolował mu mieszkanie, wybijając szyby.

Policja wszczęła dochodzenie. (c)

Z życia żydowskiego.

W tych dniach ukazał się pierwszy numer czasopisma Żyd. Instytutu Naukowego w Wilnie „Iwo-Bleter" za r. 1934. Numer ten wydany ku czci 70-lecia honorowego członka sekcji filologicznej Żyd. Inst. Naukowego Aleksandra Harkawi, poświęcony jest filologji żydowskiej i zawiera szereg cennych prac.

Wiosenne prace około zadrzewiania miasta.



Na Krak. Przedmieściu w Warszawie robotnicy — jak pokazuje nasze zdjęcie — zajęci są okopywaniem i podsypywaniem młodych drzewek.

Ilu mamy robotników?

Według ostatnich zestawień, na 1 marca r. b. na terenie całej Polski zatrudnionych było w górnictwie 96.510 robotników, w hutnictwie 34.771, w przemyśle przetwórczym 342.486, w elektrowniach i wodociągach 6.992, w innych zakładach 53.775, oraz na robotach publicznych 27.903 robotników.

Z ogólnej liczby robotników zatrudnionych w przemyśle przetwórczym 23.241 przypada na przemysł mineralny, 50.684 na metalowy, 30.203 na chemiczny, 124.714 na włókienniczy, 11.509 na papierniczy, 4.495 na skórzany, 36.887 na drzewny, 37.236 na spożywczy, 11.030 na odzieżowy, 463 na budowlany i 8.324 na poligraficzny.

XVI-ty Międzynarodowy Kongres rolniczy.

W czerwcu r. b. odbędzie się w Budapeszcie XVI-ty Międzynarodowy Kongres Rolniczy. Obrady kongresu trwać będą od dnia 12-go do dnia 19-go czerwca r. b., poczem przewidziane są dwudniowe wycieczki jego uczestników po Węgrzech.

Dowiadujemy się, że ministerstwo skarbu przyznało prawo do paszportów ulgowych dla uczestników kongresu, zgłoszonych przez Polski Komitet Propagandy tego kongresu. Ministerstwo komunikacji przyznało dla uczestników kongresu ulgę kolejową, której wysokość będzie w najbliższym czasie ustalona.

Węgry udzielają uczestnikom kongresu zniżki kolejowe na swem terytorjum w wysokości 50% tam i zpowrotem.

Koszty pobytu — według informacyj komitetu organizacyjnego w Budapeszcie — mają wynosić: wpisowe 30 pengö, pobyt dzienny, t. j. hotel i utrzymanie — 11 do 20 pengö, wycieczki — 30 do 40 pengö.

Pragnący wziąć udział w kongresie winni zgłaszać się pisemnie do polskiego komitetu propagandy — Warszawa, ul. Kopernika 30 przy Związku Izb i Organizacyj Rolniczych. Należy podać imię i nazwisko, dokładny adres, izbę lub organizację rolniczą, do której się należy, a także starostwo, w którem otrzymuje się paszport. Jednocześnie należy wpłacić 5 zł. 50 gr. na koszty stemplowe od podania o paszport na rachunek Związku Izb i Organizacyj Rolniczych — konto PKO Nr. 12.248. (Iskra).

48 okrętów w jednym dniu

W dniu 9 b. m. równocześnie znajdowały się w porcie gdyńskim 44 okręty morskie i na redzie w oczekiwaniu na wprowadzenie do portu 4 statki. Jest to rekordowa liczba statków, jaka dotychczas w jednym dniu znajdowała się w Gdyni. (Iskra).

12.712 misjonarzy katolickich

Według najnowszej statystyki Dzieła Rozkrzewiania Wiary działa obecnie na świecie 12.712 księży misjonarzy katolickich, a katechetów, katechetek i wogóle pracowników misyjnych liczba wynosi 73.815 osób. (K. A. P.).

KINA I FILMY.

„TAŃCZĄCA WENUS"

(Helios).

Tym razem naprawdę „Helios", a nie jak wczoraj „Roxy", gdzie wyświetlają „Robinsona". Ach ten pośpiech...

Joan Crawford ucharakteryzowana na Gretę Garbo, odrzuca małżeństwo z miljonerem, aby poświęcić się scenie. Poświęcenie to polega przeważnie na ciągłem ubieraniu się i rozbieraniu, przebieraniu... Najczęściej jednak rozbieraniu. Piękna, bardzo zmysłowa Joan czyni to bardzo chętnie, poprzestając na kostjumie kąpielowym. Wraz z nią rozbierają się „girlaski", cała gromada, stado girlasek, bardzo zgrane, bardzo zmechanizowane. Dużo efektownych wielce strojów, wprawdzie nie tyle ile mówi reklama filmu, ale dużo.

Tańce solowe niezbyt wyszukane (gdzie im tam do naszej Lody Halamy), naogół bardzo bogata, bardzo efektowna rewja. Właściwie to jak zwykle w takich wypadkach bywa, fabuła jest pretekstem do wystawienia rewji.

Najciekawszym momentem z wątku fabularnego jest aresztowanie kilkunastu nagich girls przez policję za obrazę moralności. Biedne — golaski (ściślej, niż „girlaski") załadowane zostały hurtem do samochodów i zawiezione do komisarjatu.

Z efektów czysto zewnętrznych, dobre są sceny w basenie pływackim w rezydencji miljonera.

Nad program bardzo ciekawy Pat., cały zagraniczny jednak, z jadącemi na pomóc załodze „Czeluskina", łamaczami lodu, oraz wielkiemi stadami morsów. Polem tygodnik Paramountu. (sk)

Z pogranicza.

OBOZY LETNIE NA POGRANICZU.

W roku bieżącym wzorem lat ubiegłych na pograniczu polsko-litewskiem, łotewskiem i sowieckiem mają być zorganizowane obozy letnie dla młodzieży szkolnej i harcerzy. Obozy rozmieszczone będą przy kompanjach i baonach KOP.

Kolonje letnie trwać mają od czerwca do września r. b.

Wileńscy gastrolerzy na prowincji

Włamanie w kolonji Olany.

Wczoraj wileńska policja powiadomiona została i włamaniu, dokonanem na szkodę mieszkańca kolonji Olany, gminy podbrzeskiej Alfonsa Juchniewicza..

W nocy nieujawnieni narazie sprawcy przedostali się do stodoły wspomnianego gospodarza, skąd wykradli dwa konie oraz bryczkę wart. kilkuset zł. Następnie przy pomocy zrobienia otworu w dachu złodzieje przedostali się na strych domu mieszkalnego skąd zrabowali 50 klgr. słoniny, 5 dużych szynek, 20 klgr. sadła oraz bieliznę na znaczną sumę.

Kradzież spostrzeżono dopiero nad ranem.

Jak policja przypuszcza, kradzieży dokonali gastrolerzy wileńscy, w związku z czem na terenie miasta wszczęto poszukiwania. (C)

JÓZEF SCIPIN. 11

NA GAPĘ.

Podróż bez pieniędzy i paszportu zagranicę.

ROZDZIAŁ XI.

30 sierpnia.

Zmowa.

Po dobrze przespanej nocy wyszedłem na miasto. Zgłosiłem się do Magistratu celem otrzymania obiadu. Tam kazano mi wyjść do podwórka i czekać. Wyszedłem. Na podwórku stał stół, a za nim siedziało na beczkach 3 chłopców i zajadle grało w „tysiąca".

— Warszawa! — Nie daj się! — Wykrzykiwał jeden.

— Gdynia górą! — Odzywał się drugi.

— Lwów nie zrób no mi zawodu! — Dorzucał trzeci.

— A może i Wilno przyjmiecie do międzymiastowych zawodów — wtrąciłem.

— Można akurat nas jest trzech.

— A więc — siadamy na nowo — rzekłem — lecz nie skończyliśmy gry i międzymiastowe zawody zostały przerwane, obiad był gotowy. Od przygodnych współzawodników dowiedziałem się, że udają się do Lwowa. Zgodziliśmy się jechać dalej razem. Pomyślałem: na wszystko przystanę, ale z nikim nie jadę. Tak było i tym razem. Poszliśmy wszyscy na dworzec. Pociąg osobowy już z wolna ruszył w kierunku Lwowa. Moi znajomi co tchu, nie zważając na krzyki konduktorów, dopędzili pociąg i powskakiwali na stopnie wagonów. Wskakiwanie to odbyło się na oczach tłumu. Jak nie wsiadłem. — „Taka robota na nic" — pomyślałem. Daleko nie zajedziecie.

Wróciłem na dworzec. Tu spotkałem trzech chłopców, nędznie ubranych, przyglądających się mapom kolejowym i rozkładom jazdy. — Chyba to także podróżnicy — przemknęło mi przez myśl, więc podszedłem do jednego z nich i rzekłem:

— Panowie dokąd jadą?

— A to poco panu?

— No bo ja jadę do Lwowa, może byśmy razem...

— Nie, my jedziemy do Stanisławowa.

— Mogę i ja jechać do Stanisławowa, gdyż Lwów nie jest wcale moim celem...

— A gdzie jest pana cel?

— Albo ja wiem? Tam będzie mój cel, gdzie znajdę pracę i dobre życie — odpowiedziałem.

— Tak samo i nasz...

— A więc jedziemy razem, zgoda?

— Zgoda, — odrzekli.

— Na znak zgody, uścisnęliśmy wzajemnie dłonie.

— Teraz idziemy na dworzec towarowy i stamtąd towarówką jazda do Stanisławowa.

— Niech i tak będzie.

Na dworcu towarowym dowiedzieliśmy się, że pociąg towarowy odjeżdża dopiero w nocy o pierwszej. — Postanowiliśmy nań zaczekać skryci w rowie.

Siedzieliśmy długo, trzęsąc się z zimna. Chyba już była północ, gdy podeszło do nas trzech mężczyzn. W trakcie rozmowy dowiedzieliśmy się, że są to złodzieje kamiennego węgla, który tutaj ładują. Jeden z nich obiecał nam pomoc przy wsiadaniu. Na zakończenie rzekł:

— Tylko słuchajcie i spełniajcie należycie moje rozkazy — to będziecie wygrani.

— Dobrze — rzuciliśmy głośno.

— Poczekajcie tutaj chwilę, zaraz wrócę.

Poszedł. Czekamy, czekamy, lecz napróżno, naszego doradcy ani śladu. Zaczęło się manewrowanie pociągu.

— Chłopcy kto na ochotnika skoczy i wyszuka naszego doradcę — rzekł najstarszy z moich kolegów.

Zaraz manewrowanie się kończy i pociąg odjedzie bez nas.

— A w jakim kierunku poszedł on? — spytałem

— Prosto tym rowem pójdziesz aż zobaczysz ogień pod lasem.

— A więc zgoda, idę rzekłem i ruszyłem wąwozem.

Idę, ciemno choć oko wykol. — Przeszedłem tak może parę set metrów. Nagle zatrzymałem się, srebrzyła się bowiem przedemną lekko drgająca tafla wodna. Stanąłem w samą porę, jeszcze krok, pół kroku, a byłbym wpadł do wody. Jak na złość w dali widzę wysmukłe sosny i rozłożyste świerki w oświetleniu promieni ognia, którego nie mogę dojrzeć. Ogniwo prawdopodobnie było w dolinie, więc dlatego nie mogłem go widzieć. Jakby to teraz przejść?... I na to znalazłem sposób. Zobaczyłem mniej więcej na środku bagna (4—5 mtr) jakąś czarną plamę, czy to kamień, czy to kawał drzewa, a może to drobna wysepka?

Nie namyślając się długo — rozpędziłem się i skoczyłem...

— E do ciężkiej cholery... — Zakląłem siarczyście. — Znalazłem się po pas w wodzie.

— Brrr! Jak zimno, a gdzież się podziała wysepka, która mnie zwiodła.

Cała zagadka wyjaśniła się. Nie była to ani wysepka, ani drzewo, ani kamień, — lecz zwykła trawa, która swemi dużemi liśćmi zakrywała błyszczącą toń wody.

Mokry wylazłem na drugą stronę i tu stwierdziłem, jak łatwo ominąć można było bagno.

Parę kroków w prawo i już grunt, ciągnący się aż do lasku, do którego zdążałem.

— Ach ty gapo — mówiłem sam do siebie — prędko swym łbem walniesz o słup telegraficzny i t. p.

Brnąłem dalej. Wdrapałem się na górę i z niej zobaczyłem w dolinie wielkie ognisko, wokoło którego siedziało czterech ludzi.

(D. c. n.)

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.